Nr. 191. Lwów — Wtorek dnia 22 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Filiberta Op. Ławrentyja | Jutro: św. Filip. B. Jewpła

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 11 | Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 m. 41 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Na prawo stowarzyszania się, czyli — mówiąc z cudzoziemska — na prawo „assocyacyi“ — zaczęli w ostatnich czasach coraz głośniej i częściej utyskiwać socyalogowie, zaczem poszło po znanych ruchach anarchicznych nastawanie na to prawo rządów. Najpierw we Włoszech znane „dekrety królewskie“, obowiązujące od 20 lipca, znacznie skrępowały swobodę tworzenia politycznych związków; za tym przykładem poszła Hiszpania, gdzie rząd wziął wszystkie takie stowarzyszenia pod surowy nadzór; teraz we Francyi, z powodu zajść z ligami: antysemicką, patryotyczną i nacyonalistyczną, przypomniano napoleońską ustawę, niezniesioną dotąd, chociaż niewykonywaną, a głoszącą, że każde zgoła stowarzyszenie, liczące więcej niż dwudziestu członków, wymaga zatwierdzenia rządowego, które może być odmówione bez podania powodów; ktoby zaś nie zastosował się do tej ustawy, będzie powołany przed sąd policyi poprawczej, to znaczy przed trybunał, wyrokujący bez udziału sędziów przysięgłych; widać z tego, że demokratyczna republika, aby się uratować od rozbicia, zamierza wytępić stowarzyszenia polityczne, ów środek, który dał jej zwycięstwo nad monarchią. W Prusach istnieje przepis podobny do napoleońskiego, ponieważ jednak różni się on od bawarskiego, wirtemberskiego i innych niemieckich, przeto w skutek dążności do ujednostajnienia prawodawstwa w całem cesarstwie, uchwalono parę lat temu, że od 1 stycznia 1900 roku dość będzie w Prusach zawiadomić władzę administracyjną o powstaniu jakiegokolwiek stowarzyszenia, aby ono już było legalne; teraz jednak wypadki włoskie, hiszpańskie i francuskie oddziałały na Prusy w ten sposób, że zaczęto tam myśleć nad cofnięciem uchwalonej ustawy. W ogóle tedy pod tym względem zapanował ruch odwrotowy.

Rewolucya w r. 1848-ym uznała prawo stowarzyszania się za „najdroższe prawo narodu“. Można powiedzieć, że ze wszystkich europejskich społeczeństw, mających w swej tradycyi samorząd, tylko my jedni całkiem coś innego uważaliśmy i uważamy za najdroższe prawo narodu; nasz wzrok skierowany zawsze tam, gdzie się znajduje ów, o którym rzekł poeta: „On zawsze głodny, choć pożarł tak wiele, na resztę naszą otwiera gardziele“. Lecz inne narody ujrzały swe słońce w „prawie assocyacyi“. Nie posłuchano Buckle'a, który w swej „Historyi cywilizacyi Anglii“, z przeszłości jej wysnuł ten wniosek o wpływie nieograniczonego prawa stowarzyszania się dla celów politycznych: „Nie tak szkodliwie nie oddziaływa na normalny rozwój narodu i postęp społeczny, jak wpływ jednostek złych, ambitnych i dumnych, skoro one w stowarzyszeniach posiadają siły i środki do przeprowadzania swych planów i pożądań“. Społeczeństwom, jeszcze nie wychowanym w ten sposób, aby posiadały samodzielność, silną wolę, jasne rozumienie swych czynów; społeczeństwom, w których niezliczone mnóstwo jednostek zwyrodnionych fizycznie, przeczulonych i przeciążonych walką o byt, co przytępia zdolności, a rozwija wady; społeczeństwom, otoczonym takimi warunkami życia, że się musiał obniżyć poziom moralny, musiało się rozszerzyć zepsucie w skutek nieznużonej gonitwy za złotem, musiały rozwinąć się międzynarodowe nienawiści; społeczeństwom, w których o wszystkiem stanowi liczba, a nie myśl, krzyk, a nie charakter, człowiek zoologiczny, lecz nie obywatel; — takim społeczeństwom istotnie „prawo assocyacyi“ przyniosło nie najdroższe prawa, lecz najsilniejszą truciznę. Francuzów podzieliło ono — jak rzekł Coppée — „na wrogie gromady biegłych w swem rzemiośle barbarzyńców“. Niemców poniżyło aż do hakatyzmu i alldeutschyzmu“. W Hiszpanii stworzyło dziką sektę polityczno religijną „tradycyonalistów“. We Włoszech wyhodowało stały spisek przeciw wszystkiemu, co z prawa istnieje. W Austryi wypielęgnowało oprócz takich bohaterów jak Wolfy i Schoenerery, jeszcze tyle nienawiści, że możnaby nią zatruć całe państwo. Słusznie powiedział p. D'Estournelles, delegat francuski na konferencyi w Hadze: „Jak mogą rządy utrwalić Boży pokój na ziemi, skoro gromady zdziczałych i moralnie zwyrodnionych drapieżników znalazły w stowarzyszeniach politycznych narzędzie, rozwijające krwiożerczość!“.

Więc rzeczywiście prawo stowarzyszania się wyzyskali źli ludzie na szkodę społeczeństw, ich cywilizacyi i stałości stosunków. Jednakże odebranie tego prawa nie zapowiada nic dobrego, choroby nie usunie, tylko wpędzi ją w głąb narodowych organizmów, bo zamiast stowarzyszeń powstaną spiski. Dodajmy do tego, że w wielu państwach rządy nie są siłą, stojącą nad obozami i zapatrzoną tylko w powszechne dobro, lecz są jedynie komitetami wykonawczymi swych stronnictw, które chwilowo panują, lecz niebawem mogą być pokonane, a wiedząc o tem, nie mogą być bezstronnymi. Nawet w Prusach, w państwie najmniej konstytucyjnem w konstytucyjnej Europie, junkrowie, zwolennicy silnego królewskiego rządu, postępują zawsze podług znanego wyrażenia: „Und der König absolut, wenn er unsern Willen thut.“

Zawiniło nie samo prawo stowarzyszania się, ale cały ustrój politycznego życia; potrzeba tedy reform rozległych i wszechstronnych, aby „zwyrodnieni drapieżnicy“ nie teroryzowali społeczeństw krzykiem, szkalowaniem i szerzeniem kłamstwa; aby za pomocą wolności słowa nie brali do niewoli wolności zdania i prawdy. tedy na złe, jakie musi być w każdem ludzkiem dziele, a więc i na to, które tkwi w prawie stowarzyszania się, poradzą same społeczeństwa.

Wesoła wojna, którą rząd francuski prowadzi z szefem ligi antysemickiej p. Guérin'em, przestaje być zabawną. Nie powiodło się pokojowe pośrednictwo p. Lasies: twierdza „Grand Occidental“ przy ulicy Chabrol nie wywiesiła białej chorągwi, obleżeni odmówili w sobotę kapitulacyi. A tymczasem coraz większe tłumy zaczęły się gromadzić na tej ulicy i okrzykami zachęcać obleżonych do wytrwania. Rząd wdrożył nowe rokowania z p. Guérin'em, które prowadzą delegaci stron wojujących: jenerał Jacquey i Magne, a równocześnie polecił przecięciem rur wodociągowych odebrać wodę załodze Guérin'a. Zapewniano, że prezydent ministrów p. Waldeck-Rousseau dlatego oszczędza buntowników, że nie chce krwi rozlewu, jednakże korespondent *Berliner Local Anzeiger* przedstawia tę rzecz inaczej. Pisze on: „Przed tygodniem jeden pluton policyantów byłby zdobył twierdzę przy ulicy Chabrol, teraz zaś trzech pułków byłoby na to zamało, bo cały lud paryski stoi po stronie Guérina i z pewnością pośpieszyłby mu z odsieczą. Jam się zanurzył w te sfery ludowe — między stragany i wózki przekupniów, a co tam słyszałem, to nie może zachęcać rządu do czynów energicznych. Masy ludowe, nawet robotnicy socyalistyczni są głęboko przekonani o winie Dreyfusa i o tem, że żydzi zaprzedali Francyę Niemcom. Mogę zapewnić, że tak mówi lud w całej Francyi — ten lud pracowity, oszczędny i w gruncie rzeczy rozważny. „Panama“ i „Dreyfus“ pogrzebały w opinii narodu parlamentarną republikę. Masy czekają „Wybawiciela“ od tych wszystkich, o których zdawna z dzienników się dowiedziały, jako o rabusiach, złodziejach, oszustach i fałszerzach. Cyrk gotów — byki są, lud z szalonym zapałem powita toreadora, który podniesie krwawą płachtę. Jakże tu żądać energii od ministrów! Oni raczej myślą o zwołaniu parlamentu, aby w jego ręce złożyć swe teki. A jakże teraz żydom jest źle we Francyi: wszędzie są oni napastowani, w kawiarniach i na ulicach.“ To jest relacya pisma bardzo przychylnego syndykatowi dreyfusowskiemu.

Korespondencye.

Wiedeń 17 sierpnia.

(y). Ze strony węgierskiej czynią usiłowania przeciw którym już z góry z całą energią zaprotestować należy. Oto młynarze węgierscy radziby zakwestyonować najważniejszą zdobycz, jaką Austrya w rokowaniach ugodowych osiągnęła, t. j. zniesienie obrotu mlewa, które, jak wiadomo, ma wejść w życie z dniem 1go stycznia 1900. Od roku 1882 t. j. od chwili wprowadzenia tego obrotu młyny węgierskie, wypaczywszy z gruntu zasady, na których oparte były postanowienia o tym obrocie, wyzyskują Austryę w sposób prawdziwie haniebny. Obrót ten wprowadzono jedynie dlatego, ażeby wielkim młynom węgierskim, związanym w potężny kartel, ułatwić export mąki za granicę, i przez to uwolnić krajowy targ od konkurencyi tych młynów. Tymczasem młyny węgierskie chwyciły się tej praktyki: Sprowadzały pszenicę z zagranicy i pod pretekstem, że mąka z niej wyrobiona ma być wywiezioną za granicę państwa, nie płaciły cła (1 zł. 80 ct. od cetnara metrycznego) lecz zostawały je dłużne, a po upływie jednorocznego terminu prosiły o prolongatę tego długu, tymczasem zaś mąki wyrobionej z owej pszenicy zagranicznej wcale nie eksportowały, lecz sprzedawały ją w kraju, głównie zaś w Austryi. Władze węgierskie patrzały przez palce na te sprzeczne z ustawą praktyki, podczas gdy austryackie jak najskrupulatniej przestrzegały ustaw, a rezultatem tego było, że Węgry w ciągu tych lat kilkunastu zabiły prawie zupełnie przemysł młynarski w Austryi, gdyż mając pszenicę o 1 zł. 80 ct. tańszą na cetnarze, mogły też i mąkę taniej sprzedawać. Austrya zasypana jest dziś mąką węgierską. Przed zaprowadzeniem obrotu mlewem wynosił import mąki węgierskiej do Przedlitawii w r. 1882 1,580.000 cetnarów metrycznych wartości 24 milionów zł. po latach piętnastu zaś wzrósł na 6 milionów cetnarów, wartości 90 milionów, a więc zwiększył się o 375%. Taki haracz musi Austrya opłacać Węgrom pomimo, iż młynarstwo jej znajduje się na najwyższym stopniu technicznego rozwoju, a 25 tysięcy młynów, rozsianych po całej Przedlitawii, jest w możności zupełnie zaspokoić konsumcyę wewnętrzną. Mając tak wygodny targ zbytu, jakim jest Austrya, nie troszczyli się już Węgry wcale o eksport mąki za granice monarchii i dziś eksportują jej znacznie mniej niż przed wprowadzeniem Mahlverkehru. W roku 1882 eksport mąki węgierskiej za granicę monarchii wynosił 1,600.000 cetnarów a w roku ubiegłym już tylko 635.000, a nadto mąka węgierska straciła za granicą swą dawną dobrą reputacyę. Owóż kartel młynarzy węgierskich rozwija teraz żarliwą agitacyę za tem, aby obrót mlewa na pewien czas jeszcze pozostawiono i dowodzi, że jeżeli on na prawdę zostanie zniesiony, w takim razie wypadnie chyba zamknąć połowę młynów na Węgrzech, a także rolnicy węgierscy poniosą znaczne straty. Liberalna prasa węgierska popiera gorąco te usiłowania a także i tutejsza skrycie z niemi sympatyzuje, to też zanim ta kampania przybierze większe rozmiary należy stanowczym protestem usunąć jej grunt z pod nóg, bo dla interesów Austryi zniesienie obrotu mlewa jest nierównie ważniejsze niż podniesienie cła od ropy.

Dwa głosy odezwały się ostatnimi dniami w sprawie przesilenia wewnętrznego, jakie przechodzi monarchia, jeden z obozu niemieckiego, drugi ze słoweńskiego. W praskiej *Politik* zamieścił pewien poseł niemiecki, należący do prawicy, który nie chce być wymieniony, artykuł pod tytułem: „Czyż nie ma żadnej drogi wyjścia?“ (Gibt es gar keinen Weg?) Zawarte są w tym artykule bardzo rozumne myśli. Autor podnosi przedewszystkiem, że program postulatowy, ogłoszony w dniu Zielonych Świąt przez zjednoczoną opozycyę niemiecką, jako całość niemożliwy jest do przyjęcia, jednakże niektóre z postulatów zawartych w nim mogą służyć za podstawę do rokowań. Wymuszenie jednak na radzie spełnienia tych postulatów jest niemożliwe, o tem powinna pamiętać opozycya i jeżeli nie chce zrezygnować na długi czas z wszelkiego udziału w ustawodawstwie, to nie ma innej drogi wyjścia jak tylko nawiązanie rokowań ze stronnictwami prawicy. Ponieważ opozycya niemiecka w sposób bezwzględny wysunęła narodowościowy interes niemiecki na pierwszy plan, przeto w rokowaniach nie może braknąć także trzeciego czynnika, a jest nim państwo. Obowiązkiem jego rzeczników jest w obec postulatów narodowościowych bronić interesów ogólno-państwowych. Łatwo to mówić o zmianie systemu, ale należy zastanowić się nad tem, że taką zmianę poprzedzić muszą gruntowne pertraktacye rzeczowe, bo tylko w ten sposób można dać trwałą podstawę przyszłemu systemowi rządowemu, jakimkolwiek ma on być. Inna kwestya, czy chwila obecna już dojrzała do takich pertraktacyi, czy może jeszcze będziemy musieli przechodzić cały szereg przesileń, aż same stosunki tak się ułożą, iż dopomogą do usunięcia przesądów. Na razie decydujące czynniki przeciwne są wszelkiej, daleko sięgającej zmianie konstytucyi, w obec tego niemieckie stronnictwa opozycyjne czy prędzej, czy później będą musiały obliczyć się ze swemi siłami i pokojowo porozumieć się ze słowiańskimi sąsiadami co do tego, jakby najlepiej urządzić się w nowej Austryi — zresztą powinny mieć ufność w cywilizacyi niemieckiej, w międzynarodowem stanowisku monarchii i w dynastyi.

Od tego spokojnego i wytrawnego poglądu rażąco odbija z młodzieńczą werwą napisany artykuł z obozu słoweńskiego, zamieszczony w czasopiśmie *Slowenski Narod*. Autor stawia tezę, że dopóty nie będzie w Austryi spokoju, dopóki ona nie przemieni się w państwo federalistyczne. Każdy naród ma tworzyć dla siebie całość i zażywać zupełnej autonomii. Wszyscy Słoweńcy muszą być połączeni, a stolicą ich kraju ma być Lublana. Te autonomiczne korporacye narodowościowe stworzą coś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Austryi. Tylko sprawy wojskowe i finansowe będą dla całego państwa wspólne i dla ich załatwiania zbierać się będzie rada państwa co roku w Wiedniu. Kwestye narodowościowe wykluczone będą stanowczo z jej obrad. Styryjscy Słoweńcy muszą połączyć się z resztą swych braci i dlatego hasłem ich powinno być „*Los von Graz*“.

W obu tych głosach to jest wspólne, że autorowie obu tych ennucyacyi uważają reformę konstytucyi austryackiej za rzecz nieuniknioną, jednakże Słoweniec pragnąłby od razu radykalnego przewrotu, który chyba w drodze zamachu stanu lub rewolucyi dałby się uskutecznić, Niemiec zaś wskazuje na to, że reforma konstytucyi jest kwestyą nie tak bardzo bliskiej przyszłości i powinna być przygotowana zwolna przez zgodne porozumienie się narodów zamieszkujących Austryę. Ludziom nerwowym i marzycielom zapewne więcej się podobają wywody Słoweńca, my Polacy nie mamy jednak powodu zachwycać się nimi.

Przyszła wojna — przyszła bitwa.

Pan Kazimierz Włostowski pisząc w „Ateneum“ sprawozdanie z głośnego dzieła J. Blocha „Przyszła wojna“, kreśli, za przykładem francuskiego autora kapitana Nigotte'a, obraz bitwy w przyszłej wojnie. Obraz ten, to całkowicie wytwór wyobraźni, lecz [illegible] z głowy sprawozdawcy, ale podstawą są tam ściśle wiadomości o stanie i sile dzisiejszej broni, o stanie i liczbie armii, o taktyce współczesnej. Autor pisze:

„Przenieśmy się na chwilę w sam środek domniemanego i przypuszczalnego pola bitwy. Nieprzyjaciel, którym w danej sytuacyi są przypuśćmy — Austryacy i Prusacy, wkroczył [illegible] Kalisza i Torunia na terytoryum Królestwa Polskiego, zagarniając zachodnią część po linii Piotrków, Kutno, Włocławek. Po kilku lekkich utarczkach kozaków z kawaleryą słowacką, [illegible] kolei bydgoskiej i wiedeńskiej — Skierniewic, armia jenerała Skobielewa skoncentrowała się w pobliżu zachodnim fortów warszawskich, oparta najdalszem lewem skrzydłem o [illegible] Pilicy, w pobliżu Przybyszewa, prawem zaś o łukowe zagięcie Wisły w lasach Kampinoskich; front jej, zasłonięty od zachodu bagnistymi rzekami Mogielnickiej, Rawki i dolnej Bzury, ciągnie się od Mogielnicy przez Grójec, Tarczyn, Grodzisk, Błonie pod Sochaczew i Wyszogród; rezerwy zaś stanęły pod Warszawą i na Pradze.

Zarówno wojska rosyjskie jak i sprzymierzone są [illegible] uzbrojone. Armaty szybkostrzelne działają 30 do 40 razy silniej od tych, które w wojnie francusko-niemieckiej grzmiały pod Gravelotte i Paryżem. Rażą one [illegible] na odległość 6 do 6 kilometrów, [illegible] 300 [illegible] na przestrzeni od 200 do 250 yards. Lekkie 5 i 6 milimetrowe karabinki piechoty pozwalają żołnierzowi [illegible] od 280 do 350 łokci [illegible] 6 ładunków, co wymaga nowego nabijania, przeszło 6 ładunków 78 strzałów na minutę [illegible] karabinowej. Kule [illegible] przebiega przestrzeń [illegible] od 10 do 15 razy silniej od [illegible] z roku 1870. Ogień strzelców małokalibrowych uniemożliwia zupełnie dostęp do siebie nawet na dystans bliski; walka na bagnety stała się [illegible] podczas operacyi bez dymu, bliskiej i huku. [illegible]

W nocy z dnia 10 na 11 czerwca 1909 [illegible] Radziwiłłów i Błonie [illegible] dotarły do Wiskitek i Rudy Guzowskiej, gdzie [illegible] gdzie szarża „kubańców“, [illegible] sztabu Skobielewa, [illegible] stanowił przeważnie na prawy środek armii rosyjskiej, — wzdłuż szosy z Grodziska do Błonia.

Nazajutrz, 12 czerwca, jazda rosyjska, wśród gęstej mgły przedpołudniowej, spędziła oddziały pruskie, wysuwające się z równiny

---

80)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

W chwili, gdy grałam, prawdopodobnie był Fedor Michajłowicz czemś podniecony; zachwycał się moją grą i chwalił ze zwykłą sobie przesadą. Mówił, że gram z duszą, ze zrozumieniem i Bóg wie, co jeszcze więcej. Rozumie się, że od tego dnia nabrałam zamiłowania do muzyki, otrzymałam pozwolenie brania lekcyi od najlepszej nauczycielki i przez cały pobyt w Petersburgu każdą wolną chwilę poświęcałam muzyce, to też rzeczywiście przez te trzy miesiące nabrałam nieco biegłości i postanowiłam przygotować Dostojewskiemu wielką niespodziankę. Mówił bowiem, że w muzyce najwyżej stawia „Sonate pathètique“ Beethovena, która go w dawne czasy przenosi i budzi w nim wygasłe uczucia. Pomimo, że ten utwór trudniejszym był, niż wszystkie, które dotąd grałam, zabrałam się do niego, pracowałam, ćwiczyłam z wielką wytrwałością. Kosztowało mnie to wiele trudu, doszłam jednak do tego, że w końcu grałam znośnie tę trudną sonatę. Oczekiwałam tylko sposobności, aby Dostojewskiego ucieszyć i zadziwić. Nie długo czekałam. Na kilka dni przed naszym odjazdem z Petersburga Helenę Pawłównę i ciotki zaproszono na wielki obiad do ambasadora. Aniucie sprzykrzyły się obiady i liczne zebrania, wymówiła się przeto bólem głowy; byłyśmy tedy same, gdy nadszedł Dostojewski. Bliski nasz odjazd, uczucie, że nikogo ze starszych niema w domu i że taki wieczór nie powtórzy się już może, wszystko to usposobiło nas obie bardzo wesoło. I Fedor Michajłowicz, choć jakiś inny, niż zwykle i nerwowy, nie był rozdrażniony jak za ostatnich dni, przeciwnie był łagodny, dobry i serdeczny. Zdawało mi się, że nadeszła najlepsza sposobność na upragnioną niespodziankę; cieszyłam się jego zachwytem. Zasiadłam do fortepianu. Utwór trudny wymagał wielkiej uwagi, aby się nie pomylić, aby nie wziąć fałszywego tonu. Słowem tak byłam grą zajęta, że na moje otoczenie uwagi nie zwracałam. Skończyłam wreszcie moją produkcyę, dumna, że mi się powiodło i wypoczywając po zmęczeniu, oczekiwałam należnych mi pochwał. Oglądam się: pusto, niema nikogo. Strach mnie ogarnął, choć nic jeszcze nie przeczuwałam. Wszedłszy do drugiego pokoju, i tu nikogo nie zastałam. Uchylam wreszcie portyerę od jadalnej sali, widzę Fedora Michajłowicza, siedzącego obok Aniuty. Osłonięta lampa rzucała cień na jej twarz, przeto wyrazu jej nie dostrzegłam. Dostojewskiego dokładnie widzieć mogłam. Był blady i pomięszany, trzymał rękę Aniuty i pochylony ku niej, szeptał, jak to zawsze czynił, kiedy był wzruszony:

— Anno Iwanówno! Gołąbku mój! Czy nie wiesz, żem cię od pierwszej chwili poznania pokochał? Czytając twój list, miłość moją przeczuwałem. Uczucie moje nie jest przyjaźnią, nie, nie! Kocham cię całem mojem jestestwem, kocham cię namiętnie!

W oczach mi pociemniało. Uczułam boleść straszną. Zdawało mi się, że wszystka krew zbiegła mi do serca, a potem jak gorąca lawa rzuciła się do głowy. Spuściłam portyerę i wybiegłam z pokoju, rozległ się za mną hałas wywróconego stołka.

— Czy to ty Soniu? — zawołała Aniuta.

Nic nie odpowiedziałam, biegłam, nie zatrzymując się, aż w naszej sypialni, która długim korytarzem od innych pokoi była oddzielona. Zaczęłam się pospiesznie rozbierać, świecy nawet nie zaświeciwszy, na wpół rozebrana rzuciłam się na łóżko, lękałam się czy Aniuta nie wejdzie i nie zechce zaciągnąć mię do salonu! Nie miałabym siły spojrzeć im w oczy. Byłam strasznie upokorzona, zawstydzona, ból nieznany mi dotąd przejmował moje serce. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie uczucie wiąże mnie do Dostojewskiego. Nie byłabym nigdy sama przed sobą wyznała, że go kocham. Choć byłam czternastoletniem dzieckiem, dość już o miłości słyszałam i czytałam. Zdawało mi się jednak, że tylko w książce o zakochaniu, o takiem cierpieniu czytać można, że w rzeczywistym świecie inaczej bywa. Co do Dostojewskiego, nie myślałam o przyszłości; zdawało mi się, że to, co teraz jest, nigdy nie przejdzie, że go zawsze, codziennie widywać będę. Teraz wszystko przepadło, runęło wszystko, wszystko się skończyło—powtarzałam w myśli. Te trzy ubiegłe miesiące, przedstawiły mi się jako czas błogi i szczęśliwy, wczoraj, dziś, nawet kilka minut temu! A teraz, teraz... O! mój Boże! mój Boże! Co się właściwie skończyło, co runęło, nie wiedziałam dokładnie, czułam tylko, że już dla mnie nic niema na tym świecie i że już żyć nie warto. Dlaczego oni mnie tak oszukiwali? Dla czego się przedemną ukrywali? Niech ją kocha, niech się z nią ożeni. Cóż mnie to obchodzi, cóż mi to szkodzi?— tak mówiła moja zraniona miłość własna, łzy moje płynęły jednak bez przerwy a serce pękało z żalu.

Czas mijał. Zaczynałam oczekiwać powrotu siostry. Niechby przyszła i widziała moje cierpienia. Gniewało mnie, że nie przychodzi, i wnet pomyślałam, że oni się wcale o mnie nie troszczą, że wszystko im jedno, czy żyję lub nie. Prosiłam Boga, bym umrzeć mogła! Czułam taką litość nad sobą samą, że znowu rzewnie płakać zaczęłam. Potem zastanawiałam się nad tem, co oni robią i jacy są szczęśliwi. Przyszła mi ochota wrócić do nich i wręcz im powiedzieć, że mnie oszukali, że źle, zdradziecko postąpili. Wyskoczyłam z łóżka i zaczęłam drżącemi rękami szukać zapałek, ale zapałek nigdzie nie było, suknie moje rzuciłam w nieładzie i również ich znaleść nie mogłam, wstyd mi było wołać na służącą, powróciłam więc z płaczem do łóżka, czując się bardzo opuszczoną, bardzo nieszczęśliwą. Zupełna cisza panowała w pokoju, żaden, choćby najlżejszy hałas, nie dochodził do mnie ze salonu. Po chwili doszedł mnie z pobliskiej kuchni gwar zasiadającej do kolacyi służby, brzęk talerzy, nożów, widelców, głosy dziewcząt służebnych, prowadzących ożywioną rozmowę, wesołe śmiechy... Wszyscy się radują, wszyscy szczęśliwi! ja tylko jedna...

Nareszcie po upływie długich godzin, które mi się bardzo długiemi wydawały, dał się słyszeć dzwonek u drzwi wchodowych. Helena Pawłówna i ciotki wracały z obiadu. Słyszę pospieszne kroki służącego, który biegnie, aby drzwi otworzyć; słyszę głośną wesołą rozmowę, zwykłą osobom wracającym z licznego zebrania. Dostojewski nie odszedł jeszcze. Czy też Aniuta opowie matce, co zaszło, czy też poczeka do jutra? — myślałam sobie.

Poznaję teraz głos Dostojewskiego, żegna się jakoś pospiesznie, słyszę, jak w przedpokoju kalosze ubiera, drzwi otwierają się, zamykają, już go niema, już odszedł.

Wkrótce dał się słyszeć lekki krok Aniuty. Otworzyła drzwi, słaby promyk światła padł mi na twarz. Zapłakane oczy nie znoszą światła. Na widok siostry złość moja wzmogła się. „Szkaradna“ pomyślałam, „raduje się, cieszy ze swego zwycięstwa“, i obróciłam się szybko do ściany, udając, że śpię. Aniuta postawiła światło na stoliku i zbliżyła się do mojego łóżka; leżałam cichutko, oddech tamując.

— Widzę, że nie spisz — odezwała się po chwili, a nie otrzymawszy odpowiedzi — ciągnęła dalej: „No, jeżeliś się obraziła, to dobrze, niech i tak będzie, tem gorzej dla ciebie, o niczem się nie dowiesz“.

I zaczęła się najspokojniej rozbierać.

Tej nocy miałam dziwny bardzo sen; zdarzało mi się to i później w życiu, że gdy miałam ciężkie jakie strapienie, sny moje były nad wyraz przyjemne. Ale jakże bolesne było przebudzenie!

Jeszcze rozkoszne marzenia nie zniknęły z przed oczu, gdy nagle smutna, okropna rzeczywistość, jakby uderzenie młotka przedstawia się naszej pamięci. Nerwy się uspokoiły, łzy obeschły po to tylko, aby znowu cierpieć i znowu płakać.

Rozmaite są cierpienia w życiu, każda boleść dotkliwa, ale najcięższa, najdotkliwsza jest pierwsza rozpacz nieprzywykłego do nieszczęść człowieka; buntuje się on, wyrokom nieba poddać się nie chce. Ciężkie jest pierwsze przebudzenie się i powrót do smutnej rzeczywistości. Cięższe jeszcze może są następne dnie długie, nieskończenie długie dnie. Łez już zabrakło, zbuntowane serce uspokoiło się; już człowiek nie tłucze głową o ścianę, a jednak wszystko się wali, wszystko przepada i ginie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jaktorowa, ale osypana gęstym, wytrzymale jednym monologiem kartaczowym, wróciła na swe stanowiska dokoła Rokitna. Siarczysta wymowa przeciwnika przekonała, że napastnicy zbliżyli się już na odległość strzałów armatnich, to jest oddzieleni byli od nich tylko przestrzenią 6 do 7 tysięcy metrów. Wysunięto i ustawiono działa na oszańcowanych przyczółkach dokoła cmentarza grodziskiego i wśród starych szwedzkich okopów w pobliżu Chlewni; oddziały asekuracyjne umocowały się w parkach Jordanowic i za murami Czerwonego Dworu i w ogrodach Chrzanowa; obserwatoryum urządzono na wieży dawnego dworca kolei wiedeńskiej; połączono je telefonicznie i telegraficznie z głównymi węzłami obrony w Rokitnie, lesie Milanowskim, Brwinowie, Książenicach i Szczęsnem; rezerwom posunąć się kazano pod Pruszków.

O świcie 13 czerwca w bateryach rozległa się komenda: „ognia!" Działa nieprzyjacielskie odpowiedziały natychmiast wściekłym [illegible] pocisków, z których nietrudno było wywnioskować, że ognisko sił zaczepnych znajdować się musi gdzieś w pobliżu grubo obmurowanego gniazda niemieczyzny w fabrykach żyrardowskich. Bomby orzą ziemię, ścinają drzewa, rwą dachy, — ale dymu armatniego nie widać prawie wcale, huk mały, podobny zaledwie do syczenia powstającej burzy. Obsługa każdej bateryi szybko zmienia odległość wycelowania, i jest jak siebie pewną po kilku strzałach próbnych, które zapalają w oddaleniu za Jaktorowem budynki drewniane, wsie, folwarki. Nieprzyjaciel nawzajem wyraźnie szuka centralnej stacyi oporu przeciwnika. Do koła wieżyczki obserwacyjnej pałacyku Pągowskich powstają coraz gęstsze słupy kurzawy i płomieni; gruby, piętrowy dom murowany Szonerta legł w gruzach, skoszony bombą z melinitem; z pałacyków Ossowskiego powstał stos poczerniałych cegieł; nowy dworzec kolejowy zapadł się jak w ziemię; piękne drzewa cmentarza żydowskiego skoszone jak trawa; Chrzanów gorzeje niby świecznik czteroramienny; stawy posiekanego parku Jordanowickiego rumienią się czerwienią złowrogą; kościół Grodziski otoczony gęstą chmurą dymów, wydobywających się ciężko z natłoczonych drewnianych chałup małomiejskich; — wieś Kozerki Wielkie i szmer chat w Opypach łyskają już tylko kupami dogasających węgli. O celności pocisków nieprzyjaciela wnosić można z tego, że kiedy wodociągowy zakład dra Bojasińskiego i stary pałac Mokronowskich (w parku Jordanowickim), nad którymi powiewają chorągwie konwencyi genewskiej i haglskiej, stoją nietknięte, to domy i zabudowania sąsiednie, o kilkadziesiąt sążni od nich położone, świadczą teraz jedynie resztkami swych kominów i podmurowań, że były, że istniały, że w nich niegdyś, wśród ciszy zielonych ogrodów i cichego szmeru zbóż rozmaitych, strudzony mieszkaniec syreniego grodu znajdował spokój, przytułek i gościnę... Z pobliskiego Czerwonego Dworu ocalał tylko mur parterowy, gruby na dwa łokcie i piwnice kamienne, wzniesione niegdyś [illegible]; dwa łańcuchy kamienic i will przy drogach wiodących od Czerwonego Dworu do Chrzanowa i dawnego parku Aresa (posesye Pawłowiczów, Łuszczewskich, Turobińskich, Józefskich, Szczygielskich, Buchnerów, Wydżgów, Leśniowskich) zniknęły bez śladu: wśród piekielnej spiekoty, wśród wirujących w powietrzu kłębów piasku i popiołu połyskują nad niemi tu i ówdzie tylko błędne ogniki konającej pożogi, i tarza się pijany, zamętny huragan z żelaza i ołowiu. Każdy wyrzucony pocisk pęka [illegible] nad [illegible], z każdego z nich setki kul i czerepów spada na powierzchnię, zajętą przez wojska, ogołocone teraz z osłon pierwotnych, tak przyrodzonych, jak i wzniesionych sztuką fortyfikacyjną.

Dwa tylko tysiące metrów dzieli już przeciwnika od przeciwnika. Nieprzyjaciel wparł się na zgliszcza Jaktorowskie; w odpowiedzi kawalerya rosyjska [illegible] Rokitna oskrzydlać poczęła Wiskitki półkolistem zamachem przez [illegible] Błonia, Leszna i Serok. Artylerya raz po raz urywa dyalog swój głuchy, ale go nie zaprzestaje. Ulewa granatów miażdży konie, zaprzęgi, bombardyerów. Bataliony, pułki, dywizye piesze — przerzedzone, [illegible] mieszające się co chwila i co chwila zwężające swe szeregi, postępują naprzód, przygotowują się do [illegible]. Już kule karabinowe małe, cienkie, zgrabne, ostre, [illegible] świszczą, skaczą na wskróś szeregi, oddziały i pryskają. Salwa idzie za salwą i wielkie garście kul gęstych, niby grad, [illegible] szybkich jak błyskawice, ciemnogęsta [illegible]. Działa, zrujnowawszy artylerye przeciwnika i same do połowy zdemontowane i potłuczone, zwracają się teraz ku piechocie, w nią mierzą. Miotają na te rozsypane mrowiska straszliwe bryły żelazne, celując w gąszcz, zalewając ryczałtem wszystkich. Około godziny 2-giej z południa przez pierwsze stanowiska nieprzyjaciela wszystkie potoki, bruzdy i rowy krwią zapływają. Ko[illegible] dążą [illegible] świeżych [illegible] tępione [illegible] ciąga się [illegible] szeregów [illegible] neutralny, [illegible] z to, że [illegible] stron [illegible] istota żywa [illegible] niema [illegible] granicę przestąpiła.

Amunicya zwolna się wyczerpuje, dowóz jej na szybkie dnia staje się prawie niemożliwym po przez wzgórza ciał nieopuszczonych; zawały takie, nad których usunięciem pracuje osobny wydział służby wojskowej, piętrzą się na przedpolach, [illegible] na rozgrzanych przeżach [illegible] stanowiska artyleryi. Grobowce cmentarza katolickiego w Grodzisku i niziny, przypierające do okopisk dawnego zamczyska na gruntach Chlewni, [illegible] wą spo[illegible].

„Plant kolei żelaznej, poryty i zrównany z ziemią aż do samego niemal Brwinowa, aczkolwiek naprawiany z wysileniem nadludzkiem, przestał być już linią obronną, a to w następstwie zapalenia się lasu Milanowskiego; transporta usiłują przedrzeć się drogami ubocznemi, przez Radonie, Odrana Wolę i szosę Nadarzyńską, która pod wsią Jordanowice urywa się nagle, zaskarbowana gruzami wysadzonej w powietrze prochowni Okęcińskiej... A ogień tymczasem trwa i trwa nieprzerwany, ciężki,.. Nastaje chwila, kiedy już połowa walczących rzęzi i kona; wały rannych i zabitych tworzą niby duże, równoległe szańce, tu i owdzie poszarpane kartaczami; piętrzą się one szczególnie w pobliżu wiatraka Chrzanowskiego, który dziwnym, niewytłómaczonym trafem stoi niewruszenie i cało, roztrząsając swemi rozmachanemi skrzydłami czarne smugi dymów, zaczerwienione w odblaskach zachodzącego słońca i kałuż krwawych. Bój, wciąż głuchy i ciemny — przeciąga się, wścieka się, rozjusza; z obozowisk po za rezerwami wymykają się pierwsze stropy świateł elektrycznych, przeznaczonych do wytropienia zagięć frontu nieprzyjacielskiego, a jednak rozwiązania bitwy ani widać, ani przeczuć. Ów pas siarczysty, nieprzebyty, owe tysiąc kroków bezprzerwanej ulewy karabinowego ognia, wciąż dzielą walczących i długo jeszcze dzielić ich będą... Zwycięży, kto wie, może aż około św. Jana lub śś. Piotra i Pawła, ten, komu na dłużej wystarczy ładunków, bomb z melinitu, granatników piorunowych i żywego ludzkiego mięsa.

Ale i zwycięzca nie prędko i nie łatwo wykona pościg po przez tysiączne góry rumowisk, zgliszcz, połamanych wozów, do cna wytrzebionych okolic. A zresztą i dokąd się posunie, po co? — W przypuszczeniu przepartego oporu, czy nie zapragnie armia zaczepna wystawić zdziesiątkowanych swych szeregów pod bastyony fortów warszawskich? Czy nie sprobuje roztasować się w podminowanych fermach osadników niemieckich pod Gołąbkami, Pruszkowem, Raszynem?

W zamian za tyle ofiar, trudów i strat, w jednej tylko bitwie walnej poniesionych, jakież wynagrodzenie wydusić dla siebie zdoła wycieńczony tryumfator z pokonanego, ledwie dyszącego współzawodnika? Z kogo i z czego ją ściągnie? na czem jego wykonalność oprze i ubezpieczy?"

Proces Dreyfusa.

Znaczną część sobotniej rozprawy sądu wojennego w Rennes wypełniły zeznania Cugneta. Zauważono niektóre sprzeczności pomiędzy obecnemi jego zeznaniami, a temi, które swego czasu złożył przed trybunałem kassacyjnym; obrońca Demange podchwycił je i prosił świadka o ich wyjaśnienie, Cugnet jednakże nie był w stanie uczynić tego w sposób zadawalający. Również pogmatwane były zeznania Cugneta w kwestyi rzekomego listu austryackiego, attaché Schneidra, w którym to liście miało być zawarte pewnego rodzaju potwierdzenie, iż Dreyfus utrzymywał stosunki z rządem niemieckim. Po Cugnecie miała przyjść kolej na przesłuchanie du Paty de Clama jednakże du Paty de Clam nadesłał list, w którym się usprawiedliwia, że z powodu choroby przybyć nie może. Obrońca Demange wywodził, że nie może zrezygnować z przesłuchania tego klasycznego świadka i obstawał przy tem, ażeby du Paty de Clama koniecznie do Rennes sprawdzić. Ostatecznie uchwalono na razie odroczyć przesłuchanie du Paty de Clama i wystosować doń ponowne wezwanie.

Następnie wśród powszechnego natężenia uwagi przystąpiono do przesłuchania jenerała Boisdeffre byłego szefa francuskiego sztabu jeneralnego.

Boisdeffre podobnie jak wszyscy inni jenerałowie i jak przesłuchani dotychczas w toczącym się procesie byli ministrowie wojny, oświadczył iż jest przekonany o winie Dreyfusa. Przekonanie to swoje opiera jenerał Boisdeffre przedewszystkiem na zeznaniu kapitana Lebrun-Renaulta. Następnie Boisdeffre polemizował z Picquartem i wyraził przekonanie, że Esterhazy nie mógł napisać „bordereau", którego autorem zdaniem świadka jest niewątpliwie Dreyfus. Esterhazy mógł wprawdzie przyznać się do autorstwa „bordereau", ale wiadoma to rzecz, że Esterhazy jest i był zawsze kłamcą. On zresztą nie mógł wystarać się o te dokumenta, które są wyliczone w „bordereau".

Na stosowne zapytanie, wystosowane do niego, jenerał Boisdeffre przyznał, iż wiadomą mu jest rzeczą, że już po zasądzeniu Dreyfusa bardzo wiele dokumentów zniknęło z ministerstwa wojny. Na tem zakończono przesłuchanie jenerała Boisdeffre, które było o wiele mniej sensacyjne, aniżeli wielu się spodziewało.

Przewodniczący Jouaust zwrócił się z zapytaniem do Dreyfusa, czy nie ma czego do oświadczenia na te zeznania.

Dreyfus: „Nie mam jenerałowi Boisdeffre nic do powiedzenia."

Nastąpiło przesłuchanie jenerała Gonse, który również uznał za rzecz wykluczoną, ażeby Esterhazy napisał „bordereau". I ten świadek, jak poprzedni, polemizował z zeznaniami Picquarta i oświadczył, że jest przekonany o winie Dreyfusa, przyczem opiera się tak jak jego poprzednicy na zeznaniach kapitana Lebrun-Renaulta. Na pytanie obrońcy jenerał Gonse oświadczył, iż nigdy nie miał bezpośredniego dowodu, ażeby dokumenta, wyliczone w „bordereau", istotnie zostały wydane jakiemuś zagranicznemu mocarstwu. Jenerał Gonse wspomniał dalej o fałszerstwach Henry'ego i powiedział, że Henry, oddając mu dokument, który się później okazał falsyfikatem, prosił go usilnie, ażeby aktu tego nie okazywać Picquartowi. Przyznał też jenerał Gonse, iż polecił Picquartowi, aby się nie zajmował kwestyą podobieństwa pisma Esterhazy'ego do pisma na „bordereau", a powracając raz jeszcze do wyrażonego przez siebie przekonania o winie Dreyfusa, powiedział, iż przeświadczenie to znajduje swe poparcie w tem, co mu powiedział sekretarz ministerstwa wojny, który, przychodząc do biura, niejednokrotnie zastawał Dreyfusa pilnie szukającego czegoś w papierach.

Prezydent Jouaust zapytał Dreyfusa, co ma do oświadczenia na ten szczegół w zeznaniu jenerała Gonse.

Dreyfus: „Przedewszystkiem odpowiem na to samemu sekretarzowi, muszę jednak zaznaczyć, że sekretarz, który wedle jenerała Gouse twierdzi, iż widział mię często przyprowadzającego do biura sztabu jeneralnego zagranicznych oficerów, powiedział nieprawdę, jest bowiem wprost niemożliwem, ażeby ktoś obcy dostał się do biura. Jeżeli się nawet zdarzyło, że który z moich przyjaciół chciał się ze mną widzieć, musiałem schodzić do niego na pierwsze piętro, gdyż dostęp do biura naszego był zupełnie uniemożliwionym".

Wezwany do konfrontacyi Picquart obstawał z całą stanowczością przy swoich onegdajszych zeznaniach, wobec zeznań Boisdeffre'a i Gonsa. Ponieważ z tego wyłoniła się kwestya, wymagająca wyjaśnienia, dotycząca funduszu dyspozycyjnego ministerstwa wojny, o którym już jenerał Roget powiedział, że został nieprawnie roztrwoniony przez Picquarta, zwrócono się jeszcze raz o wyjaśnienie do byłego ministra wojny Billota. Owóż Billot oświadczył w tej sprawie, że fundusz ów był pozostawiony zupełnie do dyspozycyi biura informacyjnego w ministerstwie wojny, które przed nikim nie było obowiązane zdawać z niego rachunków, jak tylko przed prezydentem republiki. Picquart, zdaniem Billota, otrzymał upoważnienie do czynienia wydatków z tego od szefów sztabu jeneralnego.

Na tem posiedzenie przerwano, naznaczając następne na dziś, t. j. na poniedziałek.

* * *

Rennes 21 sierpnia. Opowiadają, że Labori będzie już mógł przybyć na dzisiejszą rozprawę

Rzym 21 sierpnia. Wedle dziennika *Tribuna*, miał attaché niemiecki Schwarzkoppen po zasądzeniu Dreyfusa w r. 1894 oświadczyć do włoskiego attaché Panizzardi'ego, że zdrajcą był Esterhazy.

Rok szkolny 1898|9.

V.

C. k. wyższa szkoła realna w Tarnopolu.

Do zakładu tego, którego dyrektorem jest p. Michał Rembacz, uczęszczało do końca roku szkolnego 349 uczni, w tem trzech prywatystów, a to 274 Polaków, 73 Rusinów, jeden Czech i jeden Niemiec, a pod względem religii: 103 katolików rz. brz., 74 gr. obrz., a 172 mojżeszowego wyznania, a więc liczba katolików przeważała tylko o pięciu nad liczbą izraelitów. Z samego Tarnopola było 147 uczni, z Galicyi oprócz Tarnopola 192, z Rosyi 3, z Czech i Królestwa polskiego po dwóch, a z Moraw, Siedmiogrodu, Litwy i Włoch po jednym. Klasyfikacya wypadła dość pomyślnie, a mianowicie: 19 uczni otrzymało stopień celujący, 236-ciu stopień pierwszy, 24-ch stopień drugi, dwóch stopień trzeci, 62-ch poprawkę, dwom pozwolono egzamin uzupełnić. Było jeszcze w tej szkole 44-ch uczni, którzy jednakowoż w ciągu roku wystąpili i przeto klasyfikowani być nie mogli. Czternastu uczni otrzymało świadectwo dojrzałości.

Na stypendya miała dyrekcya 157 zł. 50 ct.; stypendysta był tylko jeden. Fundusz pomocy naukowej, przeznaczony na pomoc w utrzymaniu się uczni, zaopatrzenie ich w odzież i środki naukowe, a wedle okoliczności i na inne potrzeby ubogich uczni, wynosił w r. z. 214 zł. 51 ct., z czego pozostało w kasie 10 zł. 16 ct. na rok następny. Głównie złożyły się na to: subwencya 100 zł. od wydziału Kasy oszczędności w Tarnopolu, oraz datki złożone przy zapisie uczni w kwocie 131 zł. 80 ct. Musimy tu jednak zauważyć, że w wydatkach figuruje pozycya: „wydatek administracyjny 32 zł.", a to nam się wydaje ekspensem stanowczo za wielkim, bo przecież nie powinno się wydawać z funduszu na tak chwalebne przeznaczonego cele, prawie 12% na samą administracyę, która chyba znowu nie jest, a przynajmniej nie powinna być — tak kosztowną.

W celu dostarczenia młodzieży sposobności do fizycznego rozwoju dbała dyrekcya o hygieniczne zabawy, a więc były gry: w piłkę, w bocia, krokiet, piłka nożna z chorągiewkami i bramami, gra w obręcze, strzelanie do tarcz strzałami drewnianemi z szeroką gumową kresą na końcu, wreszcie bieganie w zawody i lawn tennis. Dyrekcya konstatuje jednak, że uczniowie klas VI i VII tylko rzadko brali udział w zabawach. Uczniowie odbyli pod przewodnictwem nauczycieli wycieczki do Berezowicy, Kutkowiec i Petrykowa oraz do Mikuliniec. W zimie używali uczniowie ślizgawki, a w lecie kąpieli w Serecie; wśród młodzieży tego zakładu jest stosunkowo wielu zręcznych jeźdźców na rowerze.

Ze sprawozdania tej szkoły dowiadujemy się, że Rada szkolna krajowa nadesłała jej okólnik z dnia 29. kwietnia 1899, l. 159, rozporządzający, że uczniowie szkół średnich nie mogą uczęszczać na wykłady uniwersytetu ludowego.

Nasuwa się przy tem uwaga, że chyba też i lwowskie szkoły średnie taki okólnik otrzymały; a przecież stało się coś dziwnego: oto do Tarnopola, gdzie jeszcze socyaliści i liberali uniwersytetu ludowego nie założyli, okólnik taki dociera i figuruje nawet w sprawozdaniu szkolnem, więc widocznie dyrekcya przywiązuje doń wagę; natomiast we Lwowie w tej ojczyźnie owego uniwersytetu ludowego i pod bokiem Rady szkolnej okólnik wspomniany snać nie wielkie wywarł wrażenie kiedy po tych norach i speluukach gdzie wykłady uniwersytetu ludowego się odbywały, przeważali wśród słuchaczy — studenci w mundurkach.

Ale taka to już dola okólników. Ot np w sprawozdaniu szkoły realnej tarnopolskiej czytamy także, że Rada szkolna nadesłała jej okólnik o wprowadzeniu uproszczeń w formie stylistycznej korespondencyi władz państwowych między sobą i z innemi władzami cywilnemi. Cóż się zaś dzieje? Oto na tej samej stronicy sprawozdania, będącego całkiem formalnym urzędowym referatem pewnego inspektora szkół opatrzono tytulaturą: „wielmożny pan," ale i tego widocznie było za mało, bo o dwie stronice dalej, ten sam inspektor jest nawet „jaśnie wielmożnym panem". A przecież okólnik wspomniany kładzie główny nacisk na to aby usuwano z pism urzędowych ową uniżoność, powadze władz nieodpowiednią.

Kolonia polska w Paranie.

Doroczne sprawozdanie austro-węgierskiego konsulatu w Kurytybie zawiera ustęp, odnoszący się do ekonomicznego położenia wychodźców polskich w Brazylii. Czytamy tam:

W okresie emigracyjnym 1890—1897 zaludnił się stan Parana gęsto wychodźcami z Rosyi, Królestwa Polskiego i Galicyi. Emigranci rekrutują się głównie ze sfer robotników fabrycznych i z rękodzielników, podczas gdy emigranci z Austryi są wszyscy bez wyjątku rolnikami.

Emigranci galicyjscy, którzy do Parany wyruszyli po roku 1890, otrzymali grunta w rozmiarze po 25 hektarów, a więc dwa do trzech razy tyle, ile dawano kolonistom, przybyłym przed rokiem 1890; natomiast osadzono ich na gruntach, położonych w głębi kraju, daleko od miast, podczas gdy koloniści dawniejsi otrzymywali ziemię w bliskości wielkich osad. Od roku 1896 obsadził rząd w Paranie rodzinami rolniczemi 3.600 udziałów, z których każdy wynosi 25 hektarów ziemi.

Rolnictwo w stanie Parana rozwija się dzięki pracy polskich emigrantów bardzo korzystnie. Oprócz głównych artykułów żywności, używanych w Paranie (kukurudzy, czarnego grochu i manioku), rozwinęła się głównie uprawa żyta, do której rolnicy galicyjscy mają wielkie zamiłowanie. Także hreczka i ziemniaki rozwijają się bardzo dobrze. Od roku 1898 robią się próby z pszenicą, które prawdopodobnie będą również uwieńczone dobrym skutkiem. Gospodarstwa starsze uprawiają len i konopie, co się lepiej opłaca. Część kolonistów chwyciła się w ostatnich dwóch latach uprawy wina, gdyż przywóz win obcych jest obecnie znacznie utrudniony wskutek wysokiego kursu obcych walut. Część emigrantów poświęca się kulturze jedwabnika oraz hodowli pszczół. Uprawa trzciny cukrowej i kawy w Paranie nie postępuje naprzód. Zbiory roku 1898 były co do żyta, grochu i kukurydzy tak obfite, że pokryły w zupełności zapotrzebowanie całej Parany, a nadto sprzedano jeszcze znaczną ilość do Rio i San-Paulo. Zasługuje to tem bardziej na uwagę, że Parana dotychczas zawsze importowała dla siebie środki żywności.

Największym brakiem, który w Paranie hamuje korzystny rozwój rolnictwa, jest bardzo lichy stan dróg. Gościńce są wskutek częstych deszczów całkiem rozmokłe i pokryte bezdennem błotem, a przy nieuregulowanych stosunkach finansowych kraju, nie ma nawet nadziei, aby stan ten wkrótce zmienił się na lepsze. Ludność rolnicza w tych stronach, które nie mają bezpośredniego połączenia koleją żelazną, nie może wprost utrzymywać żadnych stosunków z miastami, w których się ogniskuje handel. Chłopi, nie posiadający zwykle żadnych zwierząt jucznych, muszą wszystko, co chcą sprzedać, transportować na własnych barkach do najbliższego handlarza, który w drodze zamiany za płody rolnicze daje im narzędzia, odzież i inne towary. Przy tych interesach pada chłop polski zwykle ofiarą chciwości i oszustwa hiszpańskiego lub włoskiego handlarza. Gdyby osadnicy w Paranie mogli bez wielkich kosztów przewozić produkty swej roli na targ, byłaby ich pomyślna przyszłość gospodarcza zapewniona.

Co i o czem piszą.

Do przeróżnych dolegliwości człowieka współczesnego, przybywa od pewnego czasu nowa. Nazywa się ona krótko i wymownie: *cor lassum* — znużone serce. Człowiek żyje, pracuje, nagle owo *primum movens, ultimum moriens* uczuwa się wyczerpanem, przestaje działać i następuje śmierć. Kilka interesujących uwag w tym przedmiocie zamieścił dr. Stanisław Kopczyński we *Wszechświecie*. Zwraca on uwagę na dwa czynniki, które składają się na wyczerpanie serca: znużenie umysłowe i znużenie fizyczne, wogóle zaś nieustanne podniecanie systemu nerwowego. Charakterystyczną jest rzeczą, iż wielu po przepracowaniu umysłowem, szuka ratunku w pracy fizycznej, ruchu i sporcie, lecz często, nie utrzymując należytej równowagi, tylko stan swój pogarsza. Ludzie nerwowo osłabieni nieraz twierdzą, że wysiłki sportowe ich nie męczą. ale jest to złudzenie.

„Znajdują się oni — powiada dr. K. — w stanie podniecenia nerwowego, które im nie pozwala należycie uświadomić sobie ilości pozostałych sił. — Zamykają oni przemocą ową klapę bezpieczeństwa organizmu, jaką jest uczucie znużenia. Ciało ich przypomina fabrykę, w której kasyer nie powiadamia pryncypała ani o stanie kasy, ani o wydatkach, bieżących, lub oczekiwanych stratach. Interes idzie bez przerwy dalej, a bilans nie bywa czyniony. — Wydatki i marnotrawstwa zwiększają się, tymczasem bankructwo się zbliża. Kasyer ów — to układ nerwowy."

Niezbędne jest zatem oszczędzanie systemu nerwowego i oszczędzanie serca, jest to zaś możliwe przy harmonijnem ustosunkowaniu pracy umysłowej i wysiłków mięśniowych. — Tylko, że dumny ze swego „nadczłowieczeństwa" schyłkowiec rzadko kiedy myśli o takiem ustosunkowaniu, a porwany w wir nerwowego życia, nie zawsze i może myśleć...

Miesiąc urodzenia i charakter.

Sierpniowy numer angielskiego miesięcznika *Modern Astrology* zawiera zajmującą charakterystykę, którą podajemy ku uciesze naszych kawalerów i panien. Mając w ręku te wywody „doświadczonego znawcy ludzi", można „z niejaką pewnością" określić charakter danej osobistości. Należy tylko dowiedzieć się o dniu jej urodzenia, a będzie się natychmiast wiedziało, z kim się ma do czynienia. Naturalnie już z góry zastrzedz się musimy, że nie ma reguły bez wyjątku. A więc:

Styczeń. Mężczyźni urodzeni w tym miesiącu stają się dobrymi i wiernymi mężami. Na pozór są trochę obojętni i nie tracą wielu słów, ale myślą zawsze szczerze, są nadzwyczaj uczciwi i pewni. Kobiety, urodzone w tym miesiącu, będą dobremi i oszczędnemi gospodyniami, są bardzo troskliwe, ostrożne i oględne, skłonne są jednak cokolwiek do melancholii.

Luty. Mężczyźni są wierni, serdeczni, posiadają w swej istocie coś dystyngowanego, stają się doskonałymi ojcami, energicznymi, a jednak czułymi i sprawiedliwymi. Kobiety są delikatne i szczere, stają się bardzo rozsądnemi matkami, mąż i dom zupełnie im wystarczają.

Marzec. Mężczyźni nie są nadmiernie utalentowani, skłonnymi są do lenistwa, trochę niestali w sprawach sercowych, nie zachwycają się małżeństwem i są często pesymistyczni. Kobiety stają się dobremi gospodyniami, są bardzo gościnne, ale po większej części zanadto gadatliwe i zależne od kaprysu.

Kwiecień. Mężczyźni nadzwyczaj ambitni, przykładają wiele wagi do zewnętrznego wyglądu, zmienni są w swych skłonnościach i trudno ich zadowolić. Kobiety lubią, aby im nadskakiwano, są chwiejne i niesamoistne, skoro jednak znajdą „swego" i wyjdą za mąż, stają się najlepszemi żonami i matkami.

Maj. Mężczyźni charaktery silne, milczący, despotyczni, trochę pedantyczni, uparci, tylko namiętni, gdy ich ktoś wzburzy. Kobiety lubią się bawić, marzą o dobrych obiadach, są po większej części ładne i miłe.

Czerwiec. Mężczyźni mają wydelikacony smak, nie zawsze są wierni, trochę niezdecydowani w działaniu. Kobiety nierozważnie gwałtowne, trudne do zadowolenia, przyjemne w rozmowie, namiętne w miłości.

Lipiec. Mężczyźni delikatni, pełni względów, zdolni do bardzo silnych uczuć, które jednak nie budzą się nigdy, gdy raz ostygły. Kobiety obraźliwe, trochę kapryśne, ale stałe w miłości, doskonałe matki.

Sierpień. Mężczyźni na zewnątrz szorstcy, dążący w życiu do wysokiego stanowiska, pewni siebie, szlachetni, niezachwiani w raz powziętej skłonności. Kobiety pełne temparamentu, żądne władzy, ale bardzo wspaniałomyślne i sympatyczne.

Wrzesień. Mężczyźni o usposobieniu krytyków, ale pobłażliwi, zawsze czynni i pracowici, dobrzy ojcowie rodzin. Kobiety dyskretne, przywiązane, rozsądne i pilne.

Październik. Mężczyźni o usposobieniu dystyngowanem, weseli, stali. Kobiety dumne kokietki, podziwiane, lubią życie towarzyskie.

Listopad. Mężczyźni energiczni, samoistni, nieufni i złośnicy. Kobiety bystre w sądach, dumne, zazdrosne, zdolne do panowania nad sobą, trochę melancholijne.

Grudzień. Mężczyźni bardzo jowialni, wspaniałomyślni, czuli, ale chwiejni. Kobiety czynne, energiczne, lubią zmiany w życiu, są jednak wiernemi żonami i mądremi matkami.

W końcu dodać należy, że osoba urodzona po 21 w miesiącu posiada więcej cech charakterystycznych z przyszłego miesiąca.

Mały Feljeton.

(Odpowiedź WPani Neumanowej).

Wedle oświadczenia pani Neumanowej,
Wetami dla świata — są one białogłowy.
Mnie się jednak zdaje, że to myśl za harda,
Bo kobiety — nie wety — lecz chyba...
[musztarda.

Sta—wcz.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Okręgowy inspektor szkolny dla okręgu miejskiego lwowskiego Tomasz Tokarski mianowany został krajowym inspektorem szkolnym i przeznaczony do służby przy szkolnej Radzie krajowej dla Galicyi.

Główny nauczyciel w żeńskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie radzca cesarski Tytus Słoniewski mianowany dyrektorem męzkiego seminaryum naucz. w Zaleszczykach.

Zgromadzenie rębaczy urządziła wczoraj po południu na placu Strzeleckim lwowska partya socyalno-demokratyczna. Socyalista Przyjemski, murarz, świeżo uwolniony z więzienia, gdzie odbywał karę za obrazę majestatu, — wypowiedział mowę o doli rębaczy i przedstawił do uchwały rezolucyę o wydaniu odezwy do mieszkańców Lwowa, ażeby do rąbania drzewa brali nie więźniów, lecz tylko rębaczy, należących do socyalistycznego Stowarzyszenia „Praca". Potem mówiono jeszcze o rozporządzeniach rządu na podstawie § 14 i atakowano policyę za rzekome odbieranie robotnikom zakreślonej ustawą swobody zgromadzania się. W tem miejscu przemówienia socyalisty Szymańskiego komisarz policyi zgromadzenie rozwiązał.

W żołądku Zimy i w treści tego żołądka, które badali z polecenia sądu karnego: chemik p. Włodzimirski i sądowy rzeczoznawca lekarz dr. Obtułowicz, nie stwierdzono obecności żadnej trująco działającej substancyi ani roślinnego ani mineralnego pochodzenia.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na dwa miejsca w szkole ogrodniczej ze wsparciami po 63 złr. z gal. stanowego funduszu sierocińskiego. Wymagane są wiek od 12—16 roku życia, ukończona czwarta klasa szkół ludowych, sieroctwo, ubóstwo i fizyczne siły odpowiednie do zajęć ogrodniczych. Termin do 30 września. — Prokuratorya państwa we Lwowie na posadę woźnego z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 10 września.

Śmierć w pojedynku. Z powodu sprzeczki i obrazy słownej, jaka wywiązała się dnia 18 bm. w sali jadalnej 24 pp. podczas obiadu z okazyi urodzin cesarskich, między dwoma oficerami przyszło onegdaj do pojedynku, który zakończył się śmiercią młodziutkiego, bo zaledwie 23-letniego człowieka, podporucznika Rudolfa Sprenga, syna fabrykanta z Gracu. Przeciwnik jego nietknięty.

Ślub. We czwartek dnia 17 b. m. odbył się w kościele parafialnym w Sanoku ślub panny Jadwigi Witoszyńskiej, córki miejscowego burmistrza, z drem Teodozym Hubrichem, radzcą sądu krajowego.

Bankructwo Sąd obwodowy w Stryju otworzył konkurs do majątku tamecznego kupca, Leona Liebermana.

Samobójstwo. W sobotę po południu Lea Kelsner, zamężna, zamieszkała na Zamarstynowie, oblała się naftą i podpaliła — przypuszczalnie w zamiarze samobójczym. Poparzyła się tak okropnie, że śmiertelnie chorą odwieziono do szpitala.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło w czasie od 31 lipca do 15 b. m. przybyło 257 osób; od początku sezonu bawiło tam ogółem 1837 osób.

Wynik konkursu. Komitet redakcyjny konkursu na felieton humorystyczny, rozpisanego przez *Gazetę Polską* warszawską, przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 50 rubli autorowi humoreski pt. „Kartka z pamiętnika panny Lodzi" panu Romanowi Hugiewiczowi. Oprócz tego z nadesłanych prac pięć przeznaczono do druku w *Gazecie Polskiej*, a mianowicie: 1) „Dyskament", autor p. Stanisław Możdżewski; 2) „Wyjazd mojej żony do morskich kąpieli", autor p. Jan Muszyński; 3) „W sezonie ogórkowym", autor Kruk (pseudonim). 4) „O jednym co na ziemię ex coelis peregrynował" autor p. Zygmunt Bartkiewicz i 5) „Stylizowany Prometeusz", autor Raszyld Lak Stradomski (pseudonim).

Tow. asekuracyjne „Dniestr" donosi nam, że Piotr Zahaniacz, który sprzeniewierzył na szkodę tej instytucyi 140 złr., był ajentem jej w Skałacie, a nie funkcyonaryuszem biura we Lwowie. Defraudacyę tę popełnił jeszcze w r. 1893, a dopiero teraz wykryto go i aresztowano.

Z Żywca nam piszą: Na dochód funduszu budowy sali do ćwiczeń dla tutejszego „Sokoła" odbył się tu piękny festyn. Dzięki interwencyi dyrektora dóbr arcyksiążęcych p. Kożeśnika, arcyks. Karol Stefan pozwolił na odbycie festynu we wspaniałym i prastarym parku arcyksiążęcym. Publiczność polska jawiła się bardzo licznie, a przybyło też dwudziestu pięciu członków Sokoła krakowskiego w mundurach. Po wyczerpaniu programu festynu, nastąpiły w umyślnie na ten cel przygotowanej sali tańce. Do kadryla stanęło 70 par, a białego mazura tańczono o godzinie siódmej rano, co najlepiej dowodzi, że zabawa była ochoczą. Czysty dochód na budowę sali gimnastycznej wynosi około 500 złr. Do tak pomyślnego wyniku przyczynili się przedewszystkiem starosta p. Kukurewicz i nadinżynier i prezes Sokoła p. Barański.

Stacya obserwująca ceny zboża. Profesor uniwersytetu fryburgskiego dr. Ruhland powziął bardzo doniosłą myśl, która może przynieść rolnikom nieocenione korzyści. Dziś, jak wiadomo, rolnicy zdani są całkiem na łaskę i niełaskę spekulantów, trudniących się handlem zbożowym. Ci spekulanci robią ceny, obniżają je wtedy, gdy chcą

zakupić ziarno, a podwyższają je, gdy zgromadzili jak największe zapasy i gdy rolnicy nie mają już zboża na sprzedaż.

Tymczasem — zdaniem prof. Ruhlanda — gdyby sfery rolnicze same informowały się należycie o stosunkach na targach zbożowych, a więc o rozmiarach produkcyi w całym świecie, o stosunku podaży do popytu itp. mogliby przecież na rachunku prawdopodobieństwa oprzeć swe kombinacye, czy ceny mogą się podnieść, a więc czy nie ma potrzeby spieszyć się ze sprzedażą zboża, czy też zaofiarowanie przewyższy popyt, co pociągnie za sobą spadek cen. Otóż na wzór stacyi meteorologicznych, dostarczających materyału do prognozy pogody, pragnie prof. Ruhland urządzić we Fryburgu stacyę obserwującą ceny zboża (Getreidepreiswarte). Zadaniem tej stacyi byłoby zbierać możliwie najdokładniejsze daty o zbiorach każdego roku i każdego kraju, o zapasach zboża, jakie są w danej chwili, o dowozach na główne targi, o cenach w rozmaitych krajach i ich wzajemnym stosunku itp. Sprawozdania takiej stacyi, jakkolwiek oczywiście nie mogłyby być uważane za wyrocznię, w każdym razie stanowiłyby dla rolników cenny materyał informacyjny.

Leczenie trądu. Dzienniki amerykańskie donoszą, że w Nowym Jorku podjęto próby leczenia trądu za pomocą surowicy żmii i że próby te wypadły bardzo pomyślnie.

Kolonizacya żydów na Cyprze. Miliarder amerykański Frisch, stojący na czele konsorcyum, które zamierza zakupić wyspę Cypr na cele kolonizacyi żydów, zaproponował na ostatniem zgromadzeniu członków konsorcyum, ażeby przystąpiono do natychmiastowego zakupna.

„Jajka szczęścia“. Malutkie złote jajko z kobaltową emalią — oto najnowszy talizman Paryżanek. Zabobonne pięknoście z nad Sekwany noszą te „amulety szczęścia“ na misternym łańcuszku na szyi i to przeważnie ukryte pod suknią. Rzadko ich bywa zielona, czerwona, lub błękitna. „Jajka szczęścia“ mogą być oczywiście bogato inkrustowane perłami, szmaragdami, dyamentami itp. Jubilerzy stosują się do gustu i do — kalety dam. Jajka otwierają się jak medaliony, to też służą one np. do schowania pukli włosów ukochanego. Modę „jajek szczęścia“ zaprowadziła piękna tancerka z paryzkich „Folies Bergères“.

Utrapienia redaktora. Jeżeli kto, to redaktor powtarzać musi sobie często przysłowie: „Jeszcze się ten nie narodził, kto by wszystkim dogodził“,— każdy niemal czytelnik ma swoje [illegible]. Na dowód [illegible] z listów, pisanych do pewnego redaktora wiedeńskiego:

1. Bardzobyś pan zobowiązał sobie czytelników, gdybyś zechciał zająć się więcej sprawami gminy.

2. Przestańże pan raz drukować te ratuszowe bajdy.

3. Papier pańskiego pisma jest tak miękki, że nie można nic w niego zawinąć; żeby pan bezzwłocznie i t. d.

4. Żona moja każe czyścić okna staremi gazetami; nie mógłżeby pan się postarać, żeby papier był miękki?

5. Nie interesuję się polityką. Jeżeli pan nie rozszerzysz działu wiadomości bieżących i nie ograniczysz należycie polityki, to będę zniewolony i t. d.

6. Dajże pan pokój plotkom lokalnym, któremi nikt się nie zajmuje, a proszę natomiast powiększyć sztab politycznych korespondentów, inaczej bowiem i t. d.

7. Wydarzeń z dziedziny politycznej nie omawia pan dość obszernie; my, którzy nie wiele rozumiemy się na polityce, pragniemy wyrobić sobie zdanie według naszego organu, jeżeli pan i t. d.

8. Usuńże pan te nudne, wodniste artykuły polityczne i podawaj gołe fakty; każdy człowiek sam sobie wyrobi zdanie.

9. Wobec znanej uprzejmości pańskiej, ośmielam się prosić o ogłaszanie wykazów wygranych na loteryach krajowych i zagranicznych, tudzież losowań papierów państwowych, a to mógłby pan usunąć inny balast, który obciąża niepotrzebnie pismo pańskie, w nadziei, że i t. d.

10. To straszne! Tyle pisać pan liczby bez końca, już sam widok tych tablic liczbowych denerwuje; widocznie brakuje panu materyału do zapełniania numeru; podawajże pan więcej powieści.

11. Dlaczego nie podałeś, redaktorze, wiadomości o zgromadzeniu towarzystwa wyrobu cegieł? Chcesz pan może [illegible] prawdę [illegible] prawo, ale [illegible] zarządowi naszego towarzystwa — to strach!

12. Wiecznie szpilkowanie. Zdajesz się nie mieć żadnego szacunku dla towarzystw akcyjnych.

13. Czemu sprawozdania sądowe są tak krótkie? Przecież to interesuje czytelników i [illegible] odstraszającą.

14. Od pewnego czasu rozwodzisz się pan o rozprawach trybunałów karnych. Czyż pan uważasz czytelników swoich za studentów kryminalistyki i chcesz zaszczepić w młodzieży skłonność do zbrodni?

15. Byłoby pożądanem podać obszerny opis o życiu Dreyfusa na wyspie Dyabelskiej!

16. Czyż nie skończycie wreszcie tej szopki z Dreyfusem? To nikt już nie czyta!

. .

Trzeba posiadać dobry żołądek, żeby takie pigułki trawić codziennie. Na szczęście nerwy redaktora hartują się z czasem i stają się mało wrażliwemi na tego rodzaju... sprzeczności.

„Chic“ — „Smart“ — „Chante clair“ — oto stopniowe przemiany „szyku“ elegantów francuskich. Angielskie „smart“ obrażało dumę narodową bulwarowiczów paryskich, więc po długich, rozpaczliwych poszukiwaniach [illegible] „je chante clair“ [illegible] „chante clair“ [illegible] „szantklerzyście“ [illegible] „szantklerzystów“ [illegible].

Zmarli. Spirydion Podwysocki, artysta dramatyczny teatru ruskiego. — We Lwowie Eugenia z Jasieniów Tschirschnitzowa, wdowa po dyrektorze szkoły przemysłowej, lat 55; Anna z Karpińskich Ostappowa, właścicielka realności, żona drogomistrza, lat 40.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +10, w poł. +12 R. Bar. 765. Podnosi się. Zrana deszcz, w południe pogoda.

Przed i po.

On patrzył jej w oczy, ona oczy spuszczała. On cisnął jej rękę na swojem ramieniu, a pochylony do jej ust, szeptał i szeptał bez końca. Ona w milczeniu słuchała tych potoków słów przekonywających i wymownych.

Tak było przed ślubem.

Ona patrzyła mu w oczy, on oczy odwracał. Ona opierała się silnie na jego ramieniu, a pochylona do jego ucha, mówiła i mówiła bez końca. On w milczeniu słuchał tych potoków słów przekonywających i wymownych.

Tak było po ślubie...

W sprawie prastarych dziejów

Ojczyzny naszej.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Z epoki, kiedy praojcowie nasi, Lechici nadwiślańscy przybyli, czy to bezpośrednio z Azyi, czy popasając dłuższy czas bądź w południowej Rosyi, bądź w Ukrainie, co się stać mogło najpóźniej w wieku szóstym po Chrystusie, do późniejszej ojczyzny swej, położonej pomiędzy Wisłą a Odrą, Notecią a Karpatami, nie posiadamy zgoła żadnych piśmiennych pomników historycznych, ani rodzimych, ani cudzoziemskich, któreby nam o kulturze tych naszych przodków jakąkolwiek wiadomość podawały, lub choćby sam nagi fakt przybycia przodków naszych nad Wisłę i Odrę zarejestrowały. Przyczyna leży w tem, iż nas od wyżej w kulturze posuniętych i już piśmiennych Germanów oddzielali pobratymcy nasi, Słowianie połabscy, a my nie mieliśmy sposobności zetknąć się z cywilizowanym Zachodem i dać znać o sobie.

Mimo to nie jesteśmy bynajmniej pozbawieni wcale źródeł do owej prastarej epoki, i owszem mamy źródła zasobne, o wiele wymowniejsze, niżby niemi być mogły zwięzłe i suche zapiski rocznikarskie. Temi źródłami są wykopaliska, pochodzące z grobów przodków naszych z doby pogańskiej, znajdowane na obszarach dawnej Polski piastowskiej. Bogactwo zabytków ówczesnej kultury, jakie się w tych wykopaliskach znachodzi, jest wielkie. Przyczyna tego zjawiska w tem leży, iż przodkowie nasi wyobrażali sobie życie pośmiertne takiem samem, jak doczesne, rozumieli przeto, że zmarłemu potrzebne będą w życiu pogrobowem wszystkie te przedmioty, których używał za życia, a więc wszystkie te przedmioty chowano z nim do grobu. Tem się tłómaczy, że w niektórych grobach, zwłaszcza na Rusi, znajdują się prawdziwe skarby w przedmiotach złotych i srebrnych; a i nasze groby, choć znacznie uboższe, — przecież nieraz zawierają w sobie przedmioty brązowe, niepośledniej jak naówczas wartości.

Te zabytki grobowe dają nam doskonałe wyobrażenie o stopniu kultury, na jakim się przodkowie nasi w owej dobie pierwotnej znajdowali. Więc przedewszystkiem znajdujemy pomiędzy tymi zabytkami wielką ilość wyrobów glinianych, zwłaszcza urn, zazwyczaj dość foremnych i kształtnych, zastanawiających nieraz swoją wielkością; z czego wynika, że przodkowie nasi ze sztuką garncarską dobrze byli obznajomieni.

Drugą grupę stanowią przedmioty kamienne a zwłaszcza krzemienne, mianowicie noże, piłki, strzałki i groty, oraz siekierki różnej wielkości, przeznaczone widocznie tylko dla ozdoby, jako symbol piastowanej godności, gdyż taka siekierka do praktycznego użycia nie kwalifikuje się wcale.

Trzecią grupę stanowią wyroby kościane, a zwłaszcza z piszczeli ptasich, jak igły lub szpilki. Te dwie grupy przedmiotów dowodzą, że przodkowie nasi nie znali jeszcze podówczas metali.

Czwartą grupę stanowią przedmioty brązowe, jak siekiery, toporki, miecze, groty, naramienniki, bransolety i sprężynki, zastępujące miejsce korali. Są to wszystko tylko przedmioty, służące do ozdoby, a zatem przedmioty zbytku; bo chociaż znajduje się pomiędzy niemi i broń, to i ta broń służyła tylko do ozdoby, gdyż przodkowie nasi ówcześni nie zetknęli się jeszcze wówczas nigdzie z nieprzyjacielem, nie mieli zatem potrzeby prowadzenia wojny, a zatem i użytku broni nie znali. Jeżeli zaś przodkowi nasi tak dalece nie znali zgoła metalów użytkowych, iż sobie noże, igły i szpile musieli robić z kamienia lub kości, to w tem dowód oczywisty, iż owe bronzy nie są wyrobem rodzimym przodków naszych, lecz wyrobem cudzoziemskim, drogą zagranicznego handlu do nas wprowadzonym.

Piątą grupę stanowią paciorki szklane, zazwyczaj żywych kolorów, które również należy uważać za produkt cudzoziemski.

Ostatnią grupę stanowią, zda się, amulety reprezentowane w zębach zwierząt przedpotopowych.

Zabytki jednak, znajdowane w grobach pogańskich przodków naszych, nietylko mają na celu objaśnić nas o stopniu kultury tych naszych przodków, są one oprócz tego powołane zaświadczyć nam, czy praojcowie nasi, Lechici nadwiślańscy, przybywszy do tej późniejszej swej ojczyzny nad Wisłę i Odrę, znaleźli kraj ten zupełnie pustym i niezamieszkałym, czy też znaleźli jakich autochtonów, z dawna tu osiadłych, do innego szczepu należących, których albo ujarzmili, albo wyparli z ich siedzib.

Gdyby się bowiem pokazało, że zabytki znachodzone we wszystkich grobach pogańskich, na obszarze dawnej Polski Piastowskiej, noszą na sobie jednolity charakter, to ztądby wynikało, że praojcowie nasi znaleźli kraj ten zupełnie pustym i niezamieszkałym i że to są tylko zabytki ich kultury; gdyby się natomiast pokazało, że przedmioty te są różnorodne, tedy mielibyśmy prawo wnioskować, że mamy z przedmiotami różnych kultur do czynienia, niemniej, że ojczyznę naszą zamieszkiwały stale inne plemiona, zanim je przodkowie nasi ujarzmili lub wyrugowali. Zabytki z tych odmiennych grobów możeby rzuciły jakie światło, do jakiego to szczepu owe plemiona należały.

Badanie przeto grobów pogańskich na obszarach naszej ojczyzny, w sposób umiejętny dokonywane, staranne i pieczołowite zbieranie i przechowywanie wszelkich, choćby na pozór nic nieznaczących zabytków, w nich znajdowanych i podawanie o nich wiadomości światu naukowemu, jest na teraz najważniejszym postulatem, jeśli badania nad naszemi pierwotnemi dziejami mają choćby krok naprzód postąpić.

Jakkolwiek wiele już grobowców rozkopano na obszarach dawnej ojczyzny naszej, to przecież część zaledwie zabytków w nich znalezionych dostała się do zbiorów publicznych, a zwłaszcza do zasobnych zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie, która ze szczególną pieczołowitością zabytki tego rodzaju pielęgnuje i gromadzi. Znaczna część zabytków takich zmarnowaną została przez nieznajomość ich wartości, znaczna część przechowywaną bywa w domach ich szczęśliwych znalazców, ukryta dla oka badacza i bez naukowego pożytku; nie o wszystkich też wykopaliskach dostały się wiadomości do uczonych badaczy.

Hasłem naszem być musi: ratować to dla nauki, co się jeszcze da uratować, i zbierać wszelkie wiadomości, dopóki żyją jeszcze ci, którzy się kiedy rozkopywaniem takich grobów pogańskich zajmowali i mogą o ich zawartości podać jakąkolwiek wiadomość.

Wykładając historyę prawa polskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, muszę ją poczynać pierwotnemi dziejami praojców naszych, muszę uczniom naszym przedstawić, na jakim stopniu kultury stali ich przodkowie, czem się zajmowali, w co wierzyli i t. p. Do tego jednak potrzebną mi jest jak najszczegółowsza wiadomość o wszystkich grobach pogańskich, znachodzących się na obszarach dawnej Polski piastowskiej, i o wszystkich zabytkach kultury, w nich znalezionych.

W imię przeto nauki polskiej odwołuję się do wszystkich tych, którzyby jakiekolwiek wiadomości o grobach pogańskich w ojczyźnie naszej, czy to rozkopanych, czy nie, mieli, lub jakiekolwiek posiadali zabytki, pochodzące z takich grobów, raczyli o tem podać, o ile można, jak najdokładniejszą wiadomość listownie bądź pod adresem moim (Kraków, Zwierzyniecka 22), bądź pod Adresem Akademii umiejętności w Krakowie; redakcye zaś wszystkich pism polskich jak najgoręcej proszę, iżby dla dobra nauki polskiej odezwę niniejszą w łamach swych pism powtórzyć raczyły.

Dr. Franciszek Piekosiński,
prof. Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z) Ze wszystkich banków wiedeńskich, jeden Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu wprowadził w zwyczaj ogłaszanie bilansu dwa razy do roku, to jest po pierwszem i po drugiem półroczu. Dla spekulantów giełdowych jest to bardzo pożądaną rzeczą, gdyż dostarcza motywów do wywoływania częstszych fluktuacyi kursów. Na kilka już bowiem tygodni przed ogłoszeniem bilansu wpływać można na kursa rozgłaszaniem pogłosek, jaki będzie spodziewany bilans, po ogłoszeniu zaś znów nastaje ruch ożywiony w miarę, jak ten bilans przewyższa oczekiwania, albo je zawodzi. Zawsze ktoś na takiem balansowaniu kursów zarobi — a to jest właśnie po myśli sfer giełdowych. Owóż dziś właśnie ogłoszono bilans Zakładu kredytowego za pierwsze półrocze. Cyfrowo przedstawia się on świetnie. Czysty dochód za tych sześć miesięcy wykazano bowiem w sumie 3,050.000 zł. i jest on o 849.000 zł. większy od zysku osiągniętego w pierwszych sześciu miesiącach roku ubiegłego. Mimo to ogłoszenie tych cyfr nie wywołało znaczniejszej haussy kredytów, podniosły się one tylko o 1 zł. 25 ct. Jednakże zważyć trzeba, że w ostatnich czterech tygodniach z innego powodu śrubowano ich kurs w górę i wyśrubowano go o 40 zł, a mianowicie z powodu zapowiedzi podwyższenia kapitału akcyjnego o 10 milionów zł., więc tylko skutkiem tego bilans półroczny nie mógł wywrzeć należytnego efektu.

Zgromadzenie akcyonaryuszy, na którem zapadnie uchwała co do podwyższenia kapitału akcyjnego, odbędzie się w najbliższy wtorek. Przez lat trzydzieści pracował Zakład kredytowy kapitałem 40 milionów i zebrał rezerwy w sumie 20 milionów zlr. Obecnie wzmocniony on zostanie 10 milionami nominalnie, a efektywnie przeszło 20 milionami, gdyż za akcyę, opiewającą na 160 zlr., sami akcyonaryusze muszą zapłacić gotówką 330 zlr. Nowe te kapitały przeznaczone są głównie na udział Zakładu kredytowego w rozmaitych gründerstwach przemysłowych. Sfery giełdowe przygotowują już teraz grunt dla dalszej haussy kredytów wzbudzaniem nadziei, że skoro pierwsze półrocze przyniosło dochód o 849.000 zlr. większy, to cóż będzie dopiero w drugiem półroczu, które zawsze dla banków jest lepsze? Owóż w tem jest tylko częściowo racya. W latach dobrych urodzajów, w których i handel zbożowy jest ożywiony i produkcya cukru wielka, istotnie jest drugie półrocze dla banków lepsze, natomiast w latach, w których ruch handlowy jest słaby, najlepsze są miesiące od stycznia do maja. Na razie szanse najbliższej kampanii cukrowej są zupełnie nieznane, a także co do handlu zbożowego nie można się jeszcze zoryentować.

Prócz nieznacznego ruchu w kredytach nie było dziś zresztą na targu naszym wielkiego życia, jednakże podstawowa tendencya była silną. Spekulanci w walorach żelaznych pocieszają się, że peryod haussy tych papierów jeszcze nie jest zakończony, tylko przerwany. Sytuacya finansowa w Berlinie jest na razie niepewna, gdyż brak wskazówek, jak rząd zachowa się wobec odrzucenia ustawy kanałowej przez Sejm pruski. Obecna polityka walutowa rządu niemieckiego spotyka się w sferach wytrawnych finansistów z bardzo ostrą krytyką. Jak wiadomo pruska instytucya państwowa „Seehandlung“ rozpoczęła niemal otwartą wojnę z bankiem państwowym całej rzeszy niemieckiej. Bank ten, chcąc zapobiedz odpływowi złota, podwyższył stopę procentową na 5%, a „Seehandlung“ chcąc ratować kurs papierów państwowych dawała giełdzie pieniądze na 3%. Tymczasem ani jeden cel ani drugi nie został osiągnięty, gdyż i złoto ze skarbca banku niemieckiego wciąż odpływa i kurs państwowych papierów obniża się. Jak dalece obecna chwila nie sprzyja walorom lokacyjnym, okazuje się stąd, że wiedeńska kasa oszczędności widzi się zmuszoną odroczyć termin emisyi swoich czteroprocentowych listów zastawnych. Miała ona je wypuścić w obieg w pierwszych dniach sierpnia, jednakże widząc, że w chwili obecnej listy te mogłyby uzyskać na giełdzie kurs kompromitujący instytucyę, zapowiada, że dopiero we wrześniu odbędzie się ich emisya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 388·75, węgierskie 395.—, Anglobanki 151·50, Uniony 310·—, Bankvereiny 271·—, Länderbanki 240·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·50. Renta papierowa 100·20, srebrna 100·10, austryacka złota 118·10, austr. renta wal. kor. 100·05, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27.—.

Z handlu zbożowego. W ubiegłym tygodniu z powodu dość pomyślnej pogody na zachodzie Europy przeważnie udało się pokończyć żniwa szczęśliwie, co poniekąd oddziałało deprymująco na ceny zboża na rynkach europejskich. Ta chwilowa zniżka zdaje się jednak być tylko przemijającą i nie jest wykluczonem podniesienie się cen na nowo, gdyż nadzieje na ogólnie obfitsze zbiory nie są wcale uzasadnione. Bardzo ważnem jest doniesienie z północnej Ameryki, że urodzaj pszenicy jarej pogorszył się na 83·6%, w porównaniu ze stanem ubiegłego miesiąca wynoszącym 91·7%. Spowoduje to zmniejszenie zapasów będących do rozporządzenia na targach. Według Bradstreeta, zapas pszenicy wszechświatowy dający się skontrolować, zmniejszył się w ostatnich 8 dniach o 785 tysięcy buszli. Wpłynęło to zaraz na małe podniesienie się cen pszenicy w Nowym Jorku i Chicago, chociaż Europa zachowała się wobec tego biernie. Wywóz do Argentyny powiększył się nieznacznie, z Indyj zmniejszył się ogromnie, bo z 179 tysięcy kwarterów w poprzednim tygodniu na 20 tysięcy kwarterów. Z Rosyi i krajów naddunajskich eksportu obfitego w tym roku nie będzie. W Niemczech cena gotowego towaru spadła o markę na tonnie; na dostawy jednak późniejsze, grudniowe, osiąga się cenę wyższą niż w ubiegłym tygodniu. *(Rolnik).*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Ischl 21 sierpnia. Cesarz przyjął przedwczoraj na niezwykle długiem, bo trwającem półtrzeciej godziny, posłuchaniu prezesa gabinetu hr. Thuna. Następnie udzielił monarcha posłuchania ministrowi wyznań i oświaty hr. Bylandtowi. Obaj ministrowie otrzymali zaproszenie do stołu cesarskiego.

Konstantynopol 21 sierpnia. Paryarchat ormiański wniósł energiczny protest przeciw bezustannemu aresztowaniu podejrzanych rzekomo Ormian, między którymi znajdują się nawet dzieci. Ogólnem jest przekonanie, że doniesienia o wykryciu jakiegoś spisku i przybyciu ormiańskich rewolucyonistów są poprostu wymysłem policyi.

Belgrad 21 sierpnia. Proces przeciw sprawcom zamachu na króla Milana rozpocznie się 24go b. m.

Wiedeń 21 sierpnia. Wskutek uchwały stałego komitetu wykonawczego chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa robotniczego odbędzie się z końcem października b. r. w Wiedniu kongres chrześcijańsko-socyalnych robotników z całej Austryi.

Paryż 21 sierpnia. Wczorajszej nocy zaszły znowu demonstracye i bójki na ulicy Chabrol. Policya wkroczyła z całą energią i aresztowała 20 osób, z których dwie zatrzymano w więzieniu. Cernowanie zamkniętych w domu antysemitów jest obecnie bardzo ostre. Zaczyna już im dokuczać brak wody.

Dep. Castelin wystosował list do prezydenta izby z żądaniem, aby nazwisko jego zamieścił na liście tych deputowanych, którzy domagają się zebrania izby.

Wczoraj po południu odbyło się wielkie zebranie anarchistów i socyalistów na Place de République. Policya oczyściła plac, przyczem aresztowała 3 osoby.

Berlin 21 sierpnia. Sejm pruski odrzucił na sobotniem posiedzeniu w trzeciem czytaniu rządowe przedłożenie o kanałach spławnych. Przeciw temu projektowi głosowało 235 posłów, za projektem tylko 147.

Zapewniają, że cesarz Wilhelm powróci tutaj już jutro, we wtorek, co ma pozostawać w związku z odrzuceniem przez Izbę pruską projektu kanałowego.

Berlin 21 sierpnia. Na dowód, jak niepewnem jest obecne położenie w Paryżu, przytaczają tutejsze dzienniki tę okoliczność iż coraz znaczniejsze kapitały francuskie bywają deponowane w bankach brukselskich.

Budapeszt 21 sierpnia. Wczoraj, jako w dzień patrona Węgier św. Stefana, odbyła się tradycyjna wielka procesya, przyczem obnoszono w złotej szkatułce prawą rękę króla św. Stefana. Ksiądz prymas Vaszary celebrował Mszę uroczystą.

Rzym 21 sierpnia. Papież odbył wczoraj w południe jako w dzień swego patrona, św. Joachima, cercle w obecności 300 osób, w tej liczbie 16 kardynałów i wielu dostojników Kościoła. Papież wyglądał wybornie i był w wyśmienitym humorze.

Madryt 21 sierpnia. Z Oporto nadeszły tu wiadomości o rozszerzaniu się dżumy. Słychać, że i w Lizbonie zaszedł jeden wypadek dżumy. W Oporto zmarły wczoraj 3 osoby na dżumę.

Paryż 21 sierpnia Telegram z Sudanu donosi, że pułkownik Cobb, który został wysłany dla objęcia komendy nad oddziałem, który pozostawał dotychczas pod dowództwem kapitana Voulet-Chanoina, został z swoim towarzyszem Meunierem przez Chanoina zamordowany.

Rennes 21 sierpnia. W pobliżu liceum, gdzie, jak wiadomo, odbywa się proces Dreyfusa, panował dziś spokój O godzinie 6 rano prefekt zawiadomił, że obrońca Labori ma się wprawdzie znacznie lepiej, jednak nie może jeszcze przybyć na dzisiejszą rozprawę. Punktualnie o godzinie 6½ rano rozpoczęto posiedzenie dalszem przesłuchaniem świadków.

Najpierw przesłuchano jenerała F a b r e, który oświadczył, że Dreyfus był zawsze pretensyonalnym i niesympatycznym oficerem. Świadek do dziś jest przekonanym, że bordereau napisał Dreyfus.

Drugi z dzisiaj przesłuchanych świadków podpułkownik Abboville również zeznał obciążająco dla Dreyfusa.

Następnie zjawił się Cochefert, szef służby bezpieczeństwa w ministerstwie wojny, który był obecny podczas tego, jak pułkownik du Paty de Clam dyktował Dreyfusowi celem uzyskania autentycznego jego rękopisu dla porównania z bordereau.

Cochefert powiada, że Dreyfus wtedy od pierwszej chwili był bardzo rozdrażniony. Cochefert, który go później przesłuchiwał, odniósł wrażenie, że to jest winowajca, i doniósł o tem swojem przekonaniu ministrowi wojny, mimo, iż go Dreyfus zapewniał o swej niewinności i dowodził, że nie wie, o co go oskarżają.

Przew. J u o a u s t (do Dreyfusa). Czy ma pan co do oświadczenia na te zeznania?

D r e y f u s. Odpowiem za nie wtedy, gdy się zjawi przed sądem pułkownik du Paty de Clam.

Dalszy świadek, jen. G r i b e l i n, archiwaryusz ministerstwa wojny, zeznał, że Dreyfus miał liczne stosunki z kobietami z półświatka.

Dalej opowiadał jak to trzej ajenci państw obcych A., B. i C. (pod temi literami należy rozumieć obcych attachés wojskowych, w następującym porządku: A. niemiecki Schwarzkoppen, B. włoski Panizzardi i C. austryacki pułkownik Schneider), rozwinęli obszerną działalność szpiegowską we Francyi.

Posiedzenie trwa dalej.

Graslitz (Kraslice w Czechach) 21 sierpnia. Ubiegłej nocy 400 do 500 osób zgromadziło się przed tutejszym starostwem i obrzuciło gmach starostwa i żandarmeryi kamieniami. Jeden żandarm został zraniony. Żandarmerya użyła broni — 2 osób zostało zabitych, a 6 zranionych, z tych 2 w ciągu nocy zmarło. Zarekwirowany batalion piechoty przybył w nocy do Graslitz.

Paryż 21 sierpnia. Wczoraj wieczorem do godziny 1szej w nocy trwały demonstracye. Do bardzo poważnych starć przyszło na placu de la Republique i sąsiednich ulicach. Manifestanci wybili w wielu domach szyby i spalili dwa kioski z gazetami. Sebastyan Faure i trzej jego przyjaciele zostali aresztowani. Przyszło do starcia z policyą, którą manifestanci obrzucali kamieniami i do niej strzelali. Ogółem 338 osób zraniono, z tego 59 ajentów policyjnych. Aresztowano 150 osób, 80 z nich po przesłuchaniu wypuszczono na wolność. Dopiero o godzinie 1 w nocy udało się przywrócić spokój.

Paryż 21 sierpnia. Rozmaite dzienniki, zwłaszcza *Figaro*, *Gaulois* i *Eclaire* donoszą, że podczas wczorajszych rozruchów banda anarchistów wpadła do kościoła św Józefa i częścią zrabowała, częścią zniszczyła rozmaite przybory kościelne. Kościół — jak oświadcza jego proboszcz — wskutek tego sprofanowania będzie musiał być zamkniętym i ponownie poświęconym.

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Hrabia Borkowski z Mielnicy. Ks. K. Borkowski z Kossowa. L. Bondy z Pragi. K. Siennicki z Warszawy. J. Hahn z Wiednia. L. Borowski z Laszek. M. Wysocki z Jasienicy. Mac Intosh z Stryja. G. C. Kraig z Wamy. Dr. J. Kohl z Przemyślan. Dyr. A. Schütz z Krakowa. Dr. H. Wieiowiejski z Olejowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki

i **Hotel pod trzema Murzynami**

ul. Krakowska l. 9

Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. K. Rosenburg i G. Haszlakiewicze z Wołynia. L. Wilczyński i F. Jahin z Wieliczki. A. Pevnitzky z Odessy. E. Wartanowicz z Dźwinowa. P. Lewicki z Krakowa. R. Flurl z Monachium. J. Stern, A. Lustig, prof. Umlauft z Wiednia. J. Engländer z Paryża. P. Corbussier z Czerniowiec. H. Czaykowski z Bóbrki. P. Ausloss z Morawy. S. Horvath z Budapesztu. H. Hough z Irlandyi. Por. Skacighino z Mostów. Br. Grancy z Brodów. Major Röster z Złoczowa. L. Gołębiowski z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 21 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 00 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 zlr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70. 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95·50

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96·70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20—21·

Berlin 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 43·60.

Paryż 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąki 42·65.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·56—8·57, na wiosnę 8·82—8·83; żyto na jesień 7·01—7·03, na wiosnę 7·26—7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·02—5·03; na maj-czerwiec 1900 r. 5·10—5·12; owies na jesień 5·57—5·58, na wiosnę 5·83—5·84; rzepak na wrzesień-październik 12·00—12·10, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·46—8·47; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.72—8·73; żyto na październik 6·71—6·72; owies na październik 5·27—5.28; kukurudza na sierpień 4·74—7·79, na maj r. 1900 4·84—4·85; rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

57)

OPĘTANI

POWIEŚĆ
MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Weź je, one należą do ciebie; lecz nie mów, że oddasz je w poniedziałek, bo to nieprawda. Nie oddasz mi ich. Wszyscy gracze kłamią tak samo... Rzeczy zastawione nigdy nie wracają do domu. Zabierz wszystko, Cóż mogę powiedzieć ci na to? Byłam dziewczyną ubogą, bez posagu... ty kupcem bogatym; wziąłeś mnie i zapewniłeś mi byt: czyż nie powinnam być ci wdzięczną przez całe życie? Weź wszystko, bo to wszystko twoje: dom, ja, twoja córka... Dziś zabierasz brylanty i przegrasz, jutro sprzedasz meble, sprzęty kuchenne i bieliznę; zawsze ta sama historya! Czyż nie robił tak samo sąsiad nasz, margrabia Cavalcanti? Córka jego nie ma kawałka chleba i gdyby doktor Amati nie pomagał im w sekrecie, pomarliby z głodu. Lecz kto nam pomoże, jeżeli za rok lub parę miesięcy znajdziemy się w takiem położeniu? Kto wie? Może dostanę pomięszania zmysłów, jak lada dzień dostanie go ta biedna dziewczyna z trzeciego piętra... Ojciec zmusza ją do wywoływania duchów i powoli zabija nieszczęśliwą. Lecz cóż robić? Ojcowie i mężowie są panami... Zabierz brylanty, zastaw je, sprzedaj, rzuć w przepaść, która pochłonęła twe pieniądze; nie dbam już o nie. Były one dumą małżonki szczęśliwej... Ile razy wkładałam je do uszu lub wpinałam we włosy, błogosławiłam twe imię, bo oprócz wielu innych radości, dałeś mi i tę drobną uciechę. Teraz skończyło się już wszystko: księga radości zamknięta, ostatnie słowo zostało napisane!

— Luizo, miłosierdzia! — zawołał na pół obłąkany.

— Miłosierdzia! będziemy go wkrótce prosili sami. Dziś brylanty, jutro inne przedmioty cenne; później zniknie wszystko co posiadamy, wszystko stanie się snem — odrzekła patrząc przed siebie, jak gdyby widziała obraz tego upadku.

— A jednak potrzebuję ich, potrzebuję! — zawołał z rozpaczą.

— Któż ci przeszkadza? — odrzekła. — I Agnesina ma w swych uszkach kolczyki z perłami... Weź je, dostaniesz więcej; przy kołysce jej są koronki starożytne, ofiarowane przez signorę Parascandalo... posiadają one wartość znaczną: zabierz je, powiększysz sumę!

— Słuchaj, Luizo — rzekł, oddychając ciężko — przysięgam ci, że potrzebuję pieniędzy nie na loteryę; nie odważyłbym się prosić cię na ten cel... ciebie, która jesteś kobietą świętą i masz tysiące powodów do czynienia mi wyrzutów... Potrzebuję pieniędzy na spłatę długu zaciągniętego dawniej na grę... Dług to straszny, lichwiarski, zagrażający mi protestem wekslu i ogłoszeniem bankructwa! Nie możemy do tego dopuścić! Kupiec, którego podpis nic nie wart, powinien umrzeć!

— To prawda — rzekła pochylając głowę.

— Może — dodał po chwilowem wahaniu — będę mógł z tej sumy wziąć jaką cząstkę, by się odegrać...

— Więc ostatecznie — zawołała zrozpaczona — nie możesz powstrzymać się od gry?

Zadrżał jak dziecko występne i nic nie odpowiedział.

— Nie możesz zapanować nad sobą? — powtórzyła Luiza.

— Słuchaj, jestto namiętność okropna, nie jesteś w stanie zrozumieć jej... Ażeby mieć o niej pojęcie, należy jej doświadczyć! Grasz naprzód żartem, przez ciekawość, aby spróbować szczęścia... i dotknięta zawodem, oraz pobudzona wzrastającem pragnieniem zysku, upierasz się przy swojem; strzeż się, jeżeli wygrasz cośkolwiek: ambo, lub małe terno! Biada ci, bo możliwość zysku zjawia ci się wtedy w formie rzeczywistości, gdyż nabierzesz przekonania... rozumiesz? przekonania, że wygrasz sumę wielką, ogromną, ponieważ wygrałaś małą... i przegrywasz nietylko to, coś wygrała, lecz dwa, trzy razy tyle; pieniądze z tego szatańskiego źródła wracają do piekła! Okropna namiętność! Biada ci jeśliś nie wygrała i biada jeśliś wygrała! Wtedy marzenie, przez siedm dni podtrzymujące twe życie, a ósmego dające gorzki zawód, zaczyna palić krew twoją. Dla powiększenia szansy i wygrania za jakąbądź cenę, podwajasz i potrajasz stawki, pragnienie zysku zamienia się w szał, dusza staje się tak chorą, że już nie uczuwa niczego; rodzina, stanowisko, majątek, nikną z oczu przysłoniętych namiętnością...

— Boże mój! — szepnęła Luiza, jak gdyby widziała przed sobą przepaść.

— Masz prawo, Luizo, pogardzać mną. Masz słuszność zupełną: jestem złym mężem, jeszcze gorszym ojcem... zrujnowałem moją rodzinę; masz słuszność — powtarzał Cesarino, konwulsyjnie łamiąc ręce. — Byłem młodym, wesołym, pracowitym, wszyscy lubili mnie, interesy szły świetnie, byłaś mojem szczęściem, a Agnesina moją pociechą. Ach! jakiż szał mnie ogarnął, jakież przeklęte pragnienie wygrania siedmdziesięciu tysięcy na nowy sklep przy placu San Ferdinando oplątało duszę moją! Przeklęta myśl! ona wlała w krew moją wszystek żar piekielny. Chciałem zbogacić was przez grę, gdy mój dziadek i ojciec uczyli mnie swym przykładem, że majątek zdobywa się tylko pracą i oszczędnością! Jakież to było szaleństwo, jaka choroba straszna!...

Luiza blada i z trudnością powstrzymująca łkanie, słuchała tej spowiedzi z bólem niewymownym.

— Nie wiem, ile przegrałem... nie przypominam już sobie — mówił Cesare do samego siebie, nie widząc żony i nie słysząc spokojnego oddechu uspionej córki. — Z początku grałem umiarkowanie, ostrożnie, zręcznie, jak gdyby loterya nie była szyderstwem losu z człowieka! Zapisywałem jeszcze wówczas przegrane w książeczce wydatków osobistych, lecz później opętała mnie tak wielka gorączka, że nic nie pamiętam. Nie pamiętam, ile tysięcy lirów roztrwoniłem w obłędzie, zamraczającym mój mózg każdego piątku. Ach! Luizo, ty nie wiesz... jesteśmy zrujnowani!

— Wiem — odrzekła pocichu, patrząc na różową twarzyczkę śpiącej Agnesiny.

— Nie wiesz, nie możesz wiedzieć. Roztrwoniłem wszystkie pieniądze odłożone na wypłaty półroczne i roczne, przegrałem tysiąc lirów złożonych na imię Agnesiny w kasie oszczędności, ukradłem jej pieniądze! Nie dotrzymałem mych zobowiązań handlowych, wskutek czego dostawcy, utraciwszy wiarę w mój kredyt, nie chcą rozmawiać ze mną i odmawiają mi towarów. W sklepie pustki, a ja nie mam za co napełnić go; nie wniosłem premii za ubezpieczenie i jeżeli sklep spali się, nie otrzymam ani centyma! Ty nie wiesz wszystkiego... Pożyczałem wszędzie gdzie się dało, nawet u lichwiarzów; jestem zadłużony po uszy, nawet u don Gennaro Parascandalo...

— U chrzestnego ojca Agnesiny! — zawołała Luiza, ukrywając twarz w dłonio.

— Gdy chodzi o pieniądze, niema ani pokrewieństwa, ani przyjaźni; pieniądze znieczulają serca... Te długi sprawiają mi wstyd i męczarnię. Kupiec, pożyczający na ośm od sta na miesiąc, uważany jest za bankruta — i słusznie. Lichwa jest rzeczą hańbiącą i tego co dopuszcza się jej, i tego co jej ulega. Cóż ja mogę teraz poradzić? Sezon jest okropny, zarówno dla ubogich jak i dla bogatych, a choćby by i najlepszym, dochody nie wystarczyłyby nawet na opłatę procentu od mych długów. To cud, że Cesare Fragala, szef domu Fragala, nie został dotychczas ogłoszonym bankrutem, bankrutem podstępnym, bo kupiec nie powinien zabierać pieniędzy wierzycieli i przegrywać ich na loteryi, bo to kradzież... słyszysz? kradzież! a złodzieje idą do robót przymusowych... Przez tę namiętność piekielną zrujnowałem rodzinę i pokryję ją hańbą!

I nie mogąc znieść ciężaru swego nieszczęścia, rozpłakał się jak dziecko.

Drżąca ze wzruszenia i szczerze litująca się nad zrozpaczonym mężem Luiza energicznie podniosła głowę.

— Więc niema ratunku? — zapytała głosem serdecznym.

— Niema — odrzekł, roztwierając ramiona.

— Widzę, że rzeczywiście zagraża nam zguba, lecz niepodobna by nie było jakiegoś środka — powtórzyła, nie chcąc ustąpić.

— Błagaj Madonny — odrzekł zrozpaczony.

— Szukajmy ratunku oboje — nalegała Luiza łagodnie.

— Szukaj go... jestem już do niczego, nie mam ani woli, ani sił; szukaj dla siebie, bo ja jestem już straconym i nic mnie nie ocali.

Następiło długie milczenie.

Luiza, skupiona w sobie, rozmyślała nad ogromem swego nieszczęścia. Jej uczucia pogardy i gniewu rozwiały się na widok człowieka tak niegdyś spokojnego, wesołego, a teraz z rozpaczą spowiadającego się ze swych błędów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Manicki i Spółka — Lwów Kopernika.